ROK X. LIPIEC 1934. Nr. 7.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.

Redakcja: Warszawa, Praga, ul. Wileńska 63.

P. K. O. 10.115 Telefon 10.21.36

Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Warszawa, Podwale 4.

Telefon 615-95.

Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.

W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

PRO CHRISTO.

Z rozmyślań czerwcowych.

Wielki Jubileusz Odkupienia. Przegrana Żydów. Ciężki obrachunek. Na kogo teraz kolej? Najpierw odgnojenie, a potem rozbrojenie. Wychowanie narodu. Odezwa „Rady Społecznej” przy Prymasie Polski.

„Rok jubileuszowy wpłynął na pielgrzymów rzymskich — pisze w liście jubileuszowym Prymas Polski — *jak niegdyś na Apostołów wezwanie Chrystusowe do głoszenia Ewangelji wszystkiemu stworzeniu. Przyjechali pielgrzymami a wracali apostołami, jakgdyby opuszczali wieczernik jerozolimski po zesłaniu Ducha Świętego”.*

W tym drugim roku jubileuszowym, już nietylko rzymskim ale wszechświatowym, który trwać będzie od Wielkanocy 1934 r. do Wielkanocy 1935 r. mamy już w domu otwarte źródła łask Bożych, które mogą nas oczyścić i przemienić z pielgrzymów, błąkających się niepewnie po drogach życia, na apostołów świadomych swego celu i zdecydowanych dojść do niego za wszelką cenę.

A cel ten jasny i jeden: zdeptać bezbożnictwo i odrodzić naród w Chrystusie.

„Hańbą i klęską chwili współczesnej — pisze dalej Kardynał Prymas — jest przedewszystkiem bezbożnictwo zarażające ducha ludzkiego najbardziej perwersyjnym, piekielnym obłędem.

„Katastrofę zwiastują te prądy myślowe, które nad światem gaszą Chrystusowe ognie a ziemię zamieniają w ciemny, beznadziejny przybytek niewolników materji i doczesności. Zgubną złudą jest ów raj doskonałej i wyzwolonej ludzkości, „będziecie jako bogowie”. (Rodz. 3, 5), *który ma podobno zakwitnąć na cmentarzysku, czy gruzach chrześcijaństwa, krzyży, konfesjonałów, ołtarzy i świątyń. Złowieszczą zapowiedzią jest to wszystko, co przygotowuje przyszłość bez Boga i Odkupienia, bo ta*

przyszłość będzie dziełem anarchji i przemocy, klęską ducha, zwycięstwem teroru nad ładem, przewagą niewolnictwa nad braterstwem, barbarzyństwa nad kulturą".

Zbawienie i ratunek, jak zawsze, tylko w Chrystusie.

„Dla społeczeństw, narodów i państw —ciągnie dalej duchowy Wódz Narodu, Prymas Polski, — *jest Jubileusz Odkupienia opatrznościowem ostrzeżeniem w przerażająco groźnej chwili. Przed bladą od trwogi ludzkością staje znowu, po dziewiętnastu wiekach, Chrystus w blaskach swego posłannictwa i nauki. I znowu pada pytanie: „Któż ty jesteś?"* (Jan 8, 25). *I znowu Chrystus odpowiada: „Jam jest droga i prawda i żywot"* (Jan 14, 6).

W Chrystusie od początku wszystko jest prawdą. tylko ludy tej prawdy jeszcze w pełni nie przyjęły i w czyn nie wprowadziły.

Było i jest ich tragedją — mówi Kardynał Prymas — *że dotąd nie weszły zdecydowanie w zakres Jego mistycznego królestwa prawdy i łaski.*

„Jest nieszczęściem ludzkości, że laicyzm, narzucający jej się na duchowego wodza, zamyka przed nią księgi uduchowienia, Ewangelję Chrystusową.

„Jest fatalnością dla narodów, że z ich konstytucyj i ustaw wyrzuca się imię władcy sumień a prawa i urządzenia kala się tem, co Chrystus w imię dobra ludzkości piętnował i potępiał".

Więc jedyny ratunek—wrócić do Chrystusa i Jego Ewangelji. Tak mówi nam wiara i prosty zdrowy rozum.

„A wtedy — pyta Prymas — *co znaczy to kłócenie narodów z Chrystusem? Dlaczego ta otwarta i ta zakłamana walka z Jego bóstwem i królestwem? Dlaczego to obełgiwanie całych pokoleń hasłami godzącemi w istotę chrześcijaństwa? Dlaczego to obrzydzanie ludom Kościoła"?*

Milczą bezbożnicy i nie znajdą sprawiedliwej i słusznej odpowiedzi.

Walkę ich przeciw Chrystusowi dosadnie nazwał Kardynał Prymas *„potwornością, zdradą i pogrążaniem narodów"*,

a Chrystus wskazał jasno jej przyczynę: znienawidzili światłość, bo były złe ich uczynki.

Tę nienawiść bezbożniczą musimy zdeptać, jak żmiję jadowitą.

Jubileusz Odkupienia — mówi Prymas Polski — *jest protestem Krzyża, protestem prawdy i protestem historji przeciw tej laicyzacji życia zbiorowego. Jubileusz jest nakazem odwrócenia narodów od buntu przeciw Chrystusowi. Jubileusz jest wielkim błagalnym pacierzem ludzkości, by Chrystusowe łaski wyleczyły świat z tej niczem nieuzasadnionej apostazji i odwróciły od niego apokaliptyczne klęski"*.

Chciałoby się żywcem przepisać cały list Prymasa.

Powinien on rozejść się po Polsce w miljonach; dotrzeć do każdej chaty, aby każdy Polak zrozumiał, że *„odprawić polski jubileusz Odkupienia znaczy odsunąć się od wolnomyślicielstwa, zerwać z masonerją, wypierać bezbożnictwo a natomiast więcej honorowo, konsekwentniej i ofiarniej stanąć po stronie Chrystusa i Chrystusowej przyszłości polskiego życia"*.

Więc zdeptać żmiję bezbożnictwa i wrócić do Chrystusa — oto cel Jubileuszu Odkupienia.

Ale nie będziemy deptać pokutujących zbrodniarzy.

„W niejednych bowiem krajach—pisze Ojciec św. Pius XI w Konstytucji Apostolskiej rozciągającej jubileusz rzymski na cały świat — *wzrastają usiłowania „Walczących Ateuszów", którzy, buntując się zuchwale przeciw Bóstwu, chełpią się hasłem swojem bezbożnem i zbrodniczem jakby znamieniem własnem: „Bez Boga przeciw Bogu"; dlatego uważamy za rzecz bardzo na czasie, aby przez przedłużenie obecnie ekspiacyjnego tego roku na cały świat katolicki straszliwą ową krzywdę wyrządzoną Boskiemu Majestatowi modlitwą i zadośćuczynieniem wedle możności wynagrodzić.*

„Prosimy, aby to uczynili wszyscy wierni, mianowicie: wyjednali od Ojca miłosierdzia, aby ohydne przewrotnych owych ludzi wysiłki, zmierzające do zniszczenia nietylko wszelkiej re-

ligji, lecz także wszelkiej kultury i prawdziwej cywilizacji, przecież ustały i wniwecz się obróciły.

„Niech i to uzyskają prośbami i ofiarami swemi, aby Zbawiciel rodzaju ludzkiego zaślepione ich umysły — mamy na myśli wypierających się Boga i nienawidzących Go — poraził promieniem światła niebiańskiego, a poruszonych wstydem zbawiennym i pokutą, przywiódł miłościwie do uścisku ojcowskiego".

Widzicie bezbożnicy i wszyscy „synowie szatana", jak pragniemy waszego zbawienia, jak was kochamy?!

Ale nie sądźcie, że uda się wam wykorzystać naszą miłość i za tarczą chrześcijańskiego miłosierdzia broić bezkarnie!

Nie spodziewajcie się, że przyjdzie czas, gdy nasze świątynie zamienicie na dancingi, albo z dymem puścicie, a Najświętszy Sakrament stratujecie kopytami zwierzo-szatanów.

Niedoczekanie wasze — w Polsce!! Zapytajcie naszego ludu. Znam jego odpowiedź, bo pytam często.

„Wystrzelalibyśmy ich, jak wściekłe psy, odpowiadają, *rozerwalibyśmy i roznieśli na strzępy! Niech ino sprobują"!*

Nie radzę wam próbować. Jeśli was mierzi w Polsce ład chrześcijański, to jedźcie do Sowdepji, do raju antychrysta.

A Ty Narodzie Katolicki skupiaj się przy swoich świętościach i daj tęgą odprawę „synom szatana"!

* * *

Już doczekali się chrześcijańskiej, ale tęgiej odprawy Żydzi.

Wybrali się do J. Em. Kardynała Kakowskiego w wigilję uroczystości Najświętszego Serca Jezusowego, 7 czerwca.

Nie dano im tego dnia posłuchania, bo Kurja Kardynalska to nie sklepik z pieprzem i gwoździkami, gdzie można na poczekaniu otrzymać towaru za trzy grosze. Audiencja nastąpiła dopiero nazajutrz, w samo Święto Miłości Jezusowej.

Chwilę upatrzono najstosowniejszą, aby wykorzystać uczucia chrześcijańskiej miłości, podyktowanej przez Tego, Któremu za miłość Serce przebito.

Nie udało się tym razem p.p. rabinom. Fakt ten przejdzie do historji. Oby wyszedł na zdrowie duszy całemu żydostwu polskiemu. Podajemy go za K.A.P.

We czwartek dn. 7 b. m. przybyła do pałacu arcybiskupiego delegacja Związku Rabinów Rzeczypospolitej Polskiej w osobach pp. Kanała, Perelmana, Langlebena, Fajnera. Jeden z delegatów odczytał, a następnie złożył Jego Eminencji memorjał treści następującej:

„Eminencjo! Księże Kardynale!

W imieniu duchowieństwa żydowskiego Rzeczypospolitej Polskiej pozwalamy sobie niniejszem zwrócić się do Ciebie, Przewielebny Ojcze Kardynale, w następującej bolesnej sprawie.

W odwiecznie wrogim Polsce kraju krzyżackim, w Niemczech, zapanowała ostatnio horda barbarzyńców pogan, zwalczająca wszystkie prawa boskie i depcząca wszystkie doniosłe zasady wiary chrześcijańskiej, prześladując z okrucieństwem nieznanem w historji ludzkości swych przeciwników, a zwłaszcza wszystkich pochodzących z narodu Izraela.

Cały świat kulturalny, z książętami Kościoła Katolickiego na czele, potępił w najenergiczniejszy sposób ohydne wyczyny band narodowo-socjalistycznych w Niemczech.

Niestety w Polsce, kraju o większości ludności bogobojnej, chrześcijańsko-katolickiej, znalazł się ku naszemu utrapieniu pewien odłam społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, który, o hańbo, mianując się narodowo-polskim, wzoruje się na przykładzie pogan niemieckich i urządza napady na bezbronnych przechodniów o wyglądzie semickim po ulicach miast polskich, bijąc, maltretując i raniąc ich bez litości.

Zbiry te natrafiają czasem na opór napadniętych niewinnie ofiar, który to opór wywołuje jeszcze większą wściekłość i niecne czyny ze strony napastników, okrywających hańbą imię odwiecznie tolerancyjnej i bogobojnej Polski.

Księże Kardynale! W głębokiem przekonaniu, że żaden prawdziwy Polak-Katolik nie może być zupełnie moralnie zepsuty, że ta młodzież polska tak haniebnie prześladująca żydów,

jest tylko chwilowo omamiona i otumaniona obcęmi, wrogiemi hasłami, ale na zew przewielebnego Polskiego Episkopatu Katolickiego do opamiętania się i zwrotu do zasad religji chrześcijańskiej zaprzestanie bez wątpienia prześladować ludność żydowską, co szkaluje dobre imię Polski, błagamy Cię, Przewielebny Ojcze Kardynale, w imieniu Duchowieństwa i ludności żydowskiej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, racz łaskawie wydać ODEZWĘ PASTERSKĄ do wszystkich wiernych Kościoła Katolickiego w Polsce w powyższym sensie, a wówczas ład i porządek znów zapanuje w tym, przez nas wszystkich tak umiłowanym kraju, na który niechaj spłynie łaska Boża Amen!

Chylimy czoło przed Tobą, Eminencjo, i kreślimy się łącząc wyrazy najgłębszej czci

Związek Rabinów Rzeczyp. Polskiej

Prezes: Rabin Mendel Alter
Pabjanice.

Dyrektor Związku: Dr. A. Langleben, Warszawa.

W odpowiedzi na powyższy memorjał Jego Eminencja oświadczył delegacji co następuje:

Wobec tego, że w prasie ukazała się wzmianka o wizycie pp. Rabinów u mnie i o celu tej wizyty, uważam za konieczne twierdzić, że potępiam bezwględnie wszelkie gwałty i ekscesy, skądkolwiekby one miały pochodzić, czy to ze strony katolickiej, czy żydowskiej. Rozwiązywanie nawet najbardziej zawiłych kwestyj i zagadnień winno odbywać się zgodnie z nakazami etyki Chrystusowej. To jest nasze stanowisko zasadnicze.

Korzystam jednak z wizyty Panów, aby jako Arcypasterz swej diecezji zwrócić pp. Rabinom uwagę, że dochodzą mnie liczne skargi na prowokowanie i obrażanie uczuć religijnych ludności chrześcijańskiej ze strony elementów żydowskich. Nie chcę być gołosłownym i pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów.

Akcja bezbożnicza w Polsce, która w ostatnich czasach przyjęła najbardziej agresywną formę zwalczania religji chrześcijańskiej, ośmieszania dogmatów, znieważania duchowieństwa

katolickiego, jest prowadzoną przez Żyda, Dawida Jabłońskiego, wydawcę „Wolnomyśliciela" i specjalnie wśród ludu rozpowszechnianego pisemka „Błyski". Inne pisma wolnomyślicielskie, wydawane zarówno popolsku, jak i pożydowsku, i znieważające religję katolicką, mają również wydawców Żydów. Osobiście musiałem interwenjować u władz przeciwko bluźnierczym artykułom tygodnika „Opinja" i „Literałysze Bletter", znieważającym Chrystusa Pana. Nie obarczam pp. Rabinów odpowiedzialnością za te czyny ich współwyznawców, uważam jednak, że społeczeństwo żydowskie, tak jednolicie i solidarnie występujące w obronie swych interesów, winno się zdobyć na zagwarantowanie ludności chrześcijańskiej poszanowania jej wiary i tradycyj.

Wkońcu nie mogę nie wyrazić swego ubolewania że wydawnictwa, obrażające moralność i szerzące pornografję, która zalewa dziś Polskę, znalazły tak licznych wydawców i kolporterów wśród społeczeństwa żydowskiego.

Na powyższe bolączki, przyczyniające się do wzrastania wśród społeczeństwa polskiego nastrojów antysemickich, które w konsekwencji prowadzić mogą do pożałowania godnych ekscesów, uważam za niezbędne zwrócić uwagę pp. Rabinów, skoro zechcieli do mnie zgłosić się w tej sprawie".

Po otrzymaniu tej odpowiedzi Żydzi usiłowali swoim obyczajem sens jej przekręcić i wrażenie osłabić. Kat. Ag Prasowa zmuszona była powtórnie głos zabrać. Przytaczamy jej słowa z dnia 14 czerwca:

W sprawie wyjaśnienia panów rabinów.

Związek Rabinów ogłosił za pośrednictwem Żydowskiej Agencji Telegraficznej komunikat w sprawie wizyty Rabinów u J. Eminencji Ks. Kardynała Kakowskiego. Ponieważ w komunikacie powyższym znajdują się nieścisłości i informacje nie odpowiadające rzeczywistości, zmuszeni jesteśmy ponownie w tej sprawie zabrać głos.

I. Wizyta rabinów u ks. Kardynała — jak podaje komunikat ŻAT—miała na celu „apel duchowieństwa narodu prześladowanego do najwvższego duchownego narodu panującego”.

Konstytucja polska w art. 95 głosi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia na swoim obszarze zupełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religji”. Twierdzenie zatem pp. rabinów, że są w Polsce narodem „prześladowanym” jest zgoła nieprawdą, a rzeczywistość polska całkowicie temu przeczy.

II. „W żadnym razie — piszą pp. rabini — nie mogliśmy przypuszczać, że otrzymamy odpowiedź polityczną”.

Wręcz przeciwnie, memorjał pp. rabinów był deklaracją polityczną, w niezwykle ostrej formie („w Niemczech zapanowała ostatnio horda barbarzyńców pogan”) atakującą zarówno Niemcy, jak i młodzież polską. Jego Eminencja w swej odpowiedzi pominął wszelkie momenty polityczne i społeczne, a poruszył jedynie sprawy dotyczące ataków żydowskich na religję i moralność chrześcijańską. Zarzut więc powyższy pp. rabinów stoi w sprzeczności z istotnym stanem rzeczy.

III. Piszą pp. rabini, że KAP-wa „uznała za potrzebne zmienić w pewnem miejscu tekst piśmiennego oświadczenia kardynała”.

Otóż stwierdzamy, że podaliśmy przemówienie Jego Eminencji w tej formie, w jakiej zostało ono wypowiedziane w obecności tak pp. rabinów, jak i dyrektora KAP oraz innych kapłanów. Tekst przemówienia został autoryzowany i jako taki został ogłoszony dosłownie w Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej razem z memorjałem panów rabinów.

Jest rzeczą zrozumiałą, że pp. rabini i ich współwyznawcy nie są zadowoleni z enuncjacyj Jego Eminencji, ale niestety, smutne objawy destrukcyjnej działalności pewnych czynników żydowskich w społeczeństwie polskiem nie mogły podyktować innej odpowiedzi.

Mamy więc przed sobą dwa pierwszorzędnej wagi dokumenty historyczne: memorjał rabinów-talmudystów, dowód żydowskiej przewrotności, i odpowiedź Księcia Kościoła, wyraz chrześcijańskiej mądrości.

Zatrzymajmy się nad nimi przez chwilę. W memorjale rabinów — co zdanie, to nowe kłamstwo.

1. Przemawiają jakoby w imieniu *„duchowieństwa żydowskiego"*, a nie są wcale duchowieństwem, gdyż od chwili sprzeniewierzenia się idei mesjańskiej utracili kapłaństwo, świątynię, ołtarz i ofiarę. Pozostało im tylko szalbierstwo talmudyczne, wykrzywiony do niepoznania Stary Testament i — satanizm.

2. Potępiają z udanem oburzeniem niemieckie neo-pogaństwo i nibyto występują w obronie *„podeptanych wszystkich doniosłych zasad wiary chrześcijańskiej"*, a milczą obłudnie i słówkiem nie wspominają, że do tego neo-pogaństwa oni najbardziej się przyczynili i zasady chrześcijańskie sami najbezczelniej deptali.

Ale kij ma dwa końce i teraz właśnie obrócił się grubszym końcem przeciwko pierwszym szerzycielom bezbożnictwa.

3. Niemcy nazywają *„odwiecznie wrogim Polsce krajem krzyżackim"*. My, Polacy, lepiej wiemy, co o tem sądzić. Żydzi dla nas są gorsi i niebezpieczniejsi od Niemców. Z Niemcami się porozumiemy na gruncie chrześcijańskim, z Żydami zaś chyba dopiero przy końcu świata, gdy ich resztka szczerze się ochrzci.

4. Twierdzą, że *„cały świat kulturalny, z książętami Kościoła Katolickiego, potępił w najenergiczniejszy sposób ohydne wyczyny band narodowo-socjalistycznych w Niemczech"*. Kłamstwo, przesada. Nie wszystko w hitlerowcach potępiamy, a już najmniej ich energiczną samoobronę przeciwko zarazie żydowskiej. Jeżeli zdarzyły się jakie wybryki i nadużycia siły fizycznej to były spowodowane koniecznością samoobrony i wcale na potępienie chrześcijańskie nie zasługują, o żydowskie zaś potępienie wcale nie dbamy.

5. Kadzą obłudnie Polsce *„bogobojnej, chrześcijańsko-katolickiej"*, a pienią się na młodzież narodowo-radykalną, najlepszych synów Polski, którzy rozpoczęli z zarazą walkę zdecydowaną. My to doskonale rozumiemy, a zarazem pamiętamy żydowskie prowokacje.

Milczeć, Żydy! Nie wolno naszych zuchów nazywać zbirami. Jeśli który z nich zawinił, sądy polskie orzekną, a nie wy, Żydzi! Rozumiecie?

Kadzidłami *„tolerancyjności i bogobojności"* już nas nie ujmiecie.

6. Wzywacie na obronę biskupów? Poczekajcie! Wypijcie wpierw gorzkie piwo, któregoście sobie nawarzyli. Krzywdy wam nie zrobimy, ale i siebie krzywdzić nie damy.

Trupy tymczasem są po naszej stronie.

Macie czelność dyktować Arcybiskupowi co i jak ma powiedzieć swoim owieczkom? Zajmijcie się wpierw własnemi „parszywemi owcami", bo my tej zarazy cierpieć dłużej już nie będziemy.

Wiele jeszcze gorzkiej prawdy mógłbym rzucić wam w oczy, lecz wolę zamknąć wszystko w odpowiedzi Arcypasterza Warszawy:

Prowokujecie nas, kierujecie akcją bezbożniczą, szerzycie niemoralność.

Uniewinniacie się, że to nie wy, talmudyczni-ortodoksi, lecz żydzi-komuniści. A kto ich wyhodował?

Wasi to synowie, krew z krwi i kość z kości waszej. Wy na zbrodnie ich milczycie i dlatego zbrodni ich uczestnikami jesteście i karę za nie wspólnie ponosić będziecie. Rozumiecie?!

Ciężki obrachunek.

Czy pamiętacie, Żydzi, Andrzeja Niemojewskiego? Był waszym uczniem, potem przyjacielem, wkońcu nazywaliście go swoim „ojcem". Zaszczyt nielada! Zasłużył się nadzwyczajnie. Bluźnił Chrystusowi, nazywał go „mitem astralnym", przewodził bezbożnictwu, które usiłowaliście zaszczepić Polsce.

Aż naraz coś się zepsuło i pękło. „Jędruś" bluźnierca poszedł za swoje bluźnierstwa do więzienia, bo rząd rosyjski, chociaż zaborczy, ale był chrześcijański.

W więzieniu „syn marnotrawny" wszedł w siebie. Miał przecie dość czasu na porządne rekolekcje.

Wynikiem spokojnych i głębszych rozmyślań była nadzwyczajna i niespodziewana przemiana: z „żydowskiego wojtka" stał się zdecydowanym wrogiem talmudycznych szachrajów.

Nie czytaliście pewnie jego dzieł późniejszych, bo wy takich rzeczy nie czytacie i drugim zabraniacie.

Więc wam przypomnę i gorąco polecę jedno z nich p. t. *„Dusza żydowska w świetle Talmudu"*.

Rozważcie rozdział za rozdziałem i zróbcie rachunek sumienia:

II. Złodziejstwo. III. Oszustwo. IV. Krzywoprzysięstwo. VI. Handel żywym towarem. VII. Handel zgniłemi jajami i padliną. VIII. Fałszowanie pieniędzy. IX. Przekupstwo. X. Malwersacje celne. XI. Malwersacje podatkowe. XII. Szantaż. XVI. Chozeka i t. p. (Por. *„Pro Christo"* Sierpień 1933 r. art. L. Czerniewskiego *„O chrześcijańską metodę walki"*).

Zróbcie rachunek sumienia, a my wystawimy wam czeki do zapłacenia! Drogo policzymy nasze krzywdy. Miłość musi na razie ustąpić pierwszego miejsca sprawiedliwości. Nie wierzymy w miłość bez sprawiedliwości.

Zrozumiej nareszcie, Żydzie, wieczny tułaczu, rewolucjonisto, burzycielu ideałów ludzkich i chrześcijańskich, że *kłamstwem i zbrodnią można świat przejść, ale się nie wróci.*

Oby wam przegrana i kara wyszły na zdrowie duszy i ciała, boście bardzo chorzy.

Na kogo teraz kolej?

Na bezbożników, rzecz oczywista.

Ach, co to za kanalja! Pomyśleć tylko, że do spółki z najgorszymi wrogami chrześcijaństwa usiłują zgubić własną

Ojczyznę! Za dużo dla nich nazwy bydląt i szatanów! To są poprostu *zakute głuptasy*. Zgniłe dusze i mózgi.

Innego wytłumaczenia nie znajduję. Bo jakżeż istota rozumna może walczyć z Bogiem, z Chrystusem, z Ewangelją, ze wszystkiem, co w ludzkości najczystsze i najszlachetniejsze, a szerzyć bezwstyd, niewiarę, wyrafinowane okrucieństwo, wszystkie zbrodnie bolszewickiego piekła—i nazywać to postępem i uszczęśliwieniem ludzkości!?

Ani bydlę ani szatan na to-by się nie zdobył. Do takich „wyczynów" potrzeba „gnojków".

Młodzi, wymieććie corychlej ten gnój z Polski! skutecznie Wam dopomogę — wiarą i czynem.

Najpierw odgnojenie, a potem rozbrojenie.

Ciągle się mówi i pisze o rozbrojeniu.

Konferencje genewskie albo londyńskie kosztują po 10 miljonów dolarów tygodniowo, na co muszą składać krwawo zapracowane centy robotnicy. A z tego wszystkiego — figa.

Ale jakże może być inaczej, gdy nad rozbrojeniem radzą bez Chrystusa? Wszak dzisiejsza polityka razem z Ligą Narodów jest w rękach bezbożników-masonów.

Urocze miejscowości wybierane na miejsce obrad rozbrojeniowych, festyny, wyszukane żarcie i picie, a po nocach dla rozmaitości hulanki i swawola, dziewka i butelka!

Cóż te mózgi przepite i żarciem obciążone mogą mądrego uradzić? Co te serca namiętnościami przepalone zdołają szlachetnego stworzyć?

Trzeba je wpierw odgnoić moralnie i fizycznie, zaczynając od tego drugiego, bo tylko w czystem ciele czysty duch.

W Ameryce już padło hasło: *„Wracać do natury"*!", tylko trzeba je uzupełnić, dodając: *„i do Boga!"*, gdyż natura bez Boga da nam nowe „pochody nagusów", jak w Sowdepji.

A więc „gnojki" wróćcie do Boga i do czystej, odrodzonej w Chrystusie natury, jeśli nie chcecie zątracić w sobie resztek człowieczeństwa.

Dla ułatwienia tego powrotu wskażę wam później kilka cennych książek, czysto lekarskich, boście przedewszystkiem bardzo chorzy, jak i wasi patronowie — Żydzi.

Widzicie, jak was kocham? Nie sentymentem, ale wolą i czynem.

Wychowanie narodu.

Polskie wychowanie narodowe jest zanadto zniewieściałe. W rodzinie i w szkole przeważa ręka niewieścia.

W kościele wysiłek duszpasterski, z całym doborem argumentów i środków wychowawczych, jest więcej obliczony na psychikę niewiast i dzieci, aniżeli mężczyzn. Pielęgnujemy i kształcimy przeważnie uczucie, a zaniedbujemy rozum i wolę, najwyższe i najcenniejsze władze człowieka.

Stąd pochodzi nadmierny przerost uczuciowości, która powoduje w naszem życiu niestałość, kapryśność, nieobliczalność i rozmaite drobne starcia. Ludzie przeczuleni i przewrażliwieni chodzą, jak wulkany. Tknąć tylko którego, a zaraz wytwarza się krótkie spięcie, następuje wybuch i niepotrzebne spalenie się energji.

Musimy się opanować. W tym celu trzeba usunąć przedewszystkiem z naszego organizmu nadzwyczaj denerwującą „drzazgę" to jest żydostwo. Następnie musimy złamać i wytępić bezbożnictwo i propagandę niemoralną.

W ten sposób zapewnimy sobie spokojniejszy rozwój duchowy.

Trzeba też poddać reformie sposób odżywiania się i odnawiania energji, do czego powinni się zabrać przedewszystkiem lekarze.

Męska ręka musi ująć krzepko ster życia i skierować je na drogi, jakie wskazuje rozum oświecony Wiarą.

Odezwa Rady Społecznej.

Przy boku Prymasa Polski, J. Em. Kardynała Hlonda utworzyła się *„Rada Społeczna"*, w której skład weszli: J. E.

Ks. Biskup Teodor Kubina, Prof. Dr. Leopold Caro, Prof. Dr. Ludwik Górski, Ks. Dr. Edward Kozłowski, Ks. Prof. Dr. Andrzej Mytkowicz, Ks. Dr. Jan Piwowarczyk, Ks. Rektor Dr. Antoni Szymański, Ks. Prof. Dr. Aleksander Wóycicki.

Witamy z radością instytucję tak wielkiej doniosłości i w tak dostojnym składzie. Zamieszczamy pierwszą jej odezwę wydaną w Poznaniu dnia 15 maja b.r.

Autorowie odezwy zaznaczają na wstępie, że zostali *„powołani przez J. Em. Ks. Prymasa do spopularyzowania społecznej myśli Kościoła w polskiem społeczeństwie"*.

Deo gratias!

Tylko na miłość Boską, Najdostojniejsi Mężowie, piszcie naprawdę popularnie, bo tej pierwszej Waszej odezwy nie tylko nie zrozumie wieśniak i robotnik, ale nawet inteligent głowić się nad nią nie zechce. Dla kogo więc piszecie?

Już to rzecz znana, że uczeni potrafią mądrze myśleć, ale prosto wyrażać się nie umieją.

Trzeba w takim razie znaleść pióro, któreby Wasze głębokie myśli wyraziło w sposób dla wszystkich, *absolutnie dla wszystkich* myślących zrozumiały.

Encykliki papieskie powinny przeniknąć w masy i wywołać żywiołowy ruch katolicko-społeczny.

Zdolność do takiego ujmowania rzeczy posiada w wysokim stopniu J. E. Ks. Biskup Teodor Kubina.

Jego dzieło potępiające nadużycia kapitalizmu zostało przyjęte z entuzjazmem przez polskich robotników na obu półkulach, jako, *„wielka karta wyzwolenia"*.

Kto tak pisać nie potrafi, niech się do pisania odezw nie bierze.

Oczekujemy od „Rady Społecznej" nie intektualnego problematyzowania, lecz *zdecydowanej i silnej woli*, nie profesorskich oderwanych wywodów, lecz *twardych rozkazów*, nie dysputowania z ludzką demokratyczną głupotą, lecz *mocnej i niezłomnej ręki*.

Udziel im, Panie, darów Twoich w obfitości!

Ks. M. Wiśniewski.

Odezwa Rady społecznej przy Prymasie Polski.

Ludzkość przechodzi obecnie jeden z tych przełomowych i przejściowych okresów historji, które polegają na załamywaniu się dotychczasowych form ustrojowych i na szukaniu nowych. Przeżywają się liberalne formy życia społecznego i gospodarczego. Na ich miejsce powstają nowe.

Przesilenie form ustrojowych jest jednak, sięgając głębiej, przesileniem idei przewodniej, która dotąd kierowała życiem społecznem i gospodarczem, przesileniem indywidualizmu liberalnego. Jest także narastaniem nowych idei, które, jakkolwiek różne, w tem się schodzą, że zarówno życiu społecznemu, jak i gospodarczemu, zanarchizowanym przez indywidualizm liberalny, nadać chcą formę jednolitości i celowości.

Jesteśmy jednak dopiero w okresie przejściowym. A że wyraźniejszym jest obraz żegnanej teraźniejszości, niż zbliżającej się przyszłości, stąd różnorodność programów przyszłego ustroju i chaos walk ideologicznych.

W tym przejściowym okresie encyklika Piusa XI „O odnowieniu ustroju społecznego' (15. V. 1931) może i powinna odegrać rolę bezpiecznego przewodnika przez zamęt życia i chaos dnia dzisiejszego. Powołani przez J. Em. Ks. Prymasa do popularyzowania społecznej myśli Kościoła w polskiem społeczeństwie, podpisani członkowie Rady Społecznej przy Prymasie Polski chcą w niniejszej odezwie uwypuklić podstawowe zasady społeczne Kościoła, poddać ocenie współczesne warunki życia społecznego i gospodarczego ze stanowiska katolickiej etyki społecznej i w świetle enc. „Quadragesimo anno" wysunąć praktyczne wskazania.

I. Społeczne zasady Kościoła.

Kościół katolicki ocenia życie społeczne i gospodarcze wyłącznie z punktu widzenia etyki, traktując je jako dziedziny działalności ludzkiej woli. Tem samem upada twierdzenie, jakoby religja była sprawą czysto prywatną, tudzież drugie,

jakoby katolicyzm interesował się jedynie żjawiskami życia indywidualnego. Z drugiej strony niemniej błędnem jest zdanie, jakoby Kościół miał występować ze wskazaniami w sprawie techniki życia społecznego i gospodarczego, a więc z gotowemi programami rozwiązywania poszczególnych problemów z tych dziedzin. Pius XI w enc. „Quadragesimo anno" podkreśla, że Kościół ma *„prawo i obowiązek"* występowania w sprawach społecznych i gospodarczych. Wyjaśniając zaś dokładniej to stanowisko, dodaje jednak, że obowiązek ten *„każe mu występować nie w sprawach techniki życia społeczno-gospodarczego, bo do tego nie ma ani środków odpowiednich, ani powołania, ale w tych wszystkich sprawach, które mają związek z moralnością"*. Temu obowiązkowi czyni Kościół zadość, ustalając etyczne zasady, a nie szczegółowe programy życia społecznego i gospodarczego.

1. Człowiekowi, żyjącemu po wielkiej wojnie, przychodzi łatwo zrozumieć założenie, z którego wychodzi Kościół przy ocenie życia społecznego i gospodarczego. Wiedziony zdrowym rozumem, upatruje on źródło klęsk tego okresu w „kryzysie moralności". Na tem się jednak powszechna zgoda w ocenie współczesnego kryzysu społecznego i gospodarczego kończy, a zdania rozchodzą się natychmiast, gdy chodzi o znalezienie lub o ustalenie normy moralności życia zbiorowego. Występują różne rodzaje etyki społecznej: etyka „państwowa", „narodowa", „międzynarodowa", „rasowa", „klasowa", zależne od rodzaju zasady, która ma stanowić normę prawideł moralnych. Doświadczenie jednak uczy, że każda z tych norm natrafia na problemy, które się w jej świetle nie dają rozwiązać bez pogwałcenia sprawiedliwości. Tylko chrześcijańska etyka unika tych trudności, a to dlatego, że, zaczerpnięta z religji, która się wznosi ponad wszystkie stosunki ludzkie, wszystkie objawy życia zna, wszystkie potrzeby ludzkie ogarnia i wszystkie z równą sprawiedliwością traktuje. Z tej religijnej wzniosłości rodzi się powszechność, a z powszechności wypływa jej sprawiedliwość.

Katolicka etyka społeczna opiera się na uznaniu Boga, Stwórcy i Prawodawcy, który ludzkości wytknął cel i dał jej środki, które umożliwiają osiągnięcie tego celu. Zobowiązuje zaś nas do tego, byśmy — uczy Pius XI. w enc. „Quadragesimo anno" — *w każdym naszym czynie zmierzali do naszego celu najwyższego i ostatecznego, a w każdej dziedzinie życia szukali tych celów, które im natura, a raczej Stwórca natury, Bóg, wyznaczył"*. Jest zatem pewien plan boski u podstaw tego świata, a zadaniem moralności społecznej jest uznać ten plan i dążyć do jego zrealizowania. Plan ten odnośnie do człowieka, a przez niego i do całego świata wyraża ludzka natura i jej prawo.

Analiza ludzkiej natury doprowadza nas do wniosku, że człowiek jest równocześnie jednostką, mającą swój indywidualny cel, i istotą społeczną, która dla swego pełnego rozwoju potrzebuje życia w zorganizowanem społeczeństwie. Nadto, że człowiek jest istotą duchową i zmysłową zarazem, i że jak do życia duchowego potrzebuje duchowego pokarmu, tak do życia zmysłowego potrzebuje środków materjalnych. Ustrój zatem społeczny i gospodarczy wtedy będzie zgodny z prawem natury, gdy zharmonizuje te wszystkie wymogi ludzkiej istoty.

Objawienie nie zmieniło tej naturalnej moralności społecznej, tylko ją pogłębiło i uzupełniło przez dodanie prawa miłości do sprawiedliwości naturalnej i przez powierzenie Kościołowi obowiązku strzeżenia tej moralności w stanie nieskalanym.

2. Zasadniczem prawem moralności katolickiej w życiu gospodarczem jest, zdaniem Piusa XI, to, że *„dobra materjalne... Stwórca przeznaczył na użytek wszystkich ludzi"*, i że *„temu celowi za pośrednictwem prywatnej własności"* mają służyć. Celem więc życia gospodarczego jest zaspakajanie słusznych potrzeb ludzkich przez dostarczenie społeczeństwu dóbr prawdziwie użytecznych. Cel ten życie gospodarcze osiąga nie wtedy, gdy wszystkie dobra materjalne pospołu

należą do wszystkich, do społeczeństwa lub państwa, lecz gdy są uprzystępnione ludziom za pośrednietwem prywatnej własności. Własność prywatna zatem ma charakter jednostkowy (pożytek właściciela) i społeczny (zaspokojenie potrzeb ludzi wszystkich, a więc i nie posiadających własności wytwórczej oraz społeczeństwa).

Wynika stąd, że ustrój własności wówczas odpowiada wymaganiom katolickiej etyki, gdy zdobycie własności udostępnia wszystkim możliwie ludziom w miarę ich pracowitości i zapobiegliwości, a życie gospodarcze wówczas, gdy jest kierowane myślą o zaspokojeniu słusznych potrzeb wszystkich ludzi.

3. Odnośnie do życia społecznego powtarza Pius XI mistrzowskie zdanie św. Tomasza, że ustrój społeczny winien być *„jednością powstałą z dobrego złożenia wielości"*. Z tą zasadą nie godzi się zarówno jedność, nie uznająca żadnych składowych elementów ustroju, jak i wielość, która nie daje obrazu jedności. Naturalnym zaś ustrojem społecznym będzie takie społeczeństwo, w którem istnieją i w myśl sformułowanej przez Papieża zasady „pomocniczości" współdziałają z sobą odpowiednie naturze ludzkiej pośrednie człony społeczne.

II. Zło naszych czasów.

Zycie społeczne i gospodarcze dzisiaj dalekiem jest od tych zasad.

1. Życie gospodarcze nie zralizowało w pełni zasad katolickiej etyki, a przedewszystkiem naczelnego jej prawa zaspakajania potrzeb wszystkich ludzi. *Z jednej strony* — mówi Papież—*jest olbrzymia liczba ludzi bez własności, a z drugiej małe koło jednostek nad miarę bogatych"*. To zaś — według Papieża — *„dowodzi w sposób niezbity, że bogactwa... nie są sprawiedliwie rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom"*.
bogactwa... nie są sprawiedliwie rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom".

Temi słowy wskazuje Ojciec św. na wadliwość zarówno w obecnym rozdziale własności, jak i w sposobach podziału

dochodu społecznego. Jej rezultatem jest niezaspokojenie potrzeb szerokich warstw ludności, a także stan bezwłasnościowy mas pracujących, „proletaryzm“.

Pochodzi to stąd, że życiem gospodarczem rządzi nie zasada sprawiedliwości, lecz — wolna konkurencja, bądź nieskrępowana przez żaden czynnik, bądź skrępowana pod kątem widzenia egoistycznych interesów zarówno jednostek, jak i zorganizowanych grup społecznych. Skutkiem tego produkcja skierowana jest — nie ku zaspakajaniu słusznych potrzeb całego społeczeństwa, lecz — ku nasyceniu żądzy zysku jednostek, które nią kierują. Również i podział dochodu społecznego dokonuje się nieodpowiednio do zasad sprawiedliwości, lecz stosownie do siły i pozycji, wywalczonej przez daną jednostkę, lub grupę społeczną na rynku gospodarczym. Cierpią na tem najszersze warstwy społeczne: robotnicy, których anarchja życia gospodarczego pozbawia pracy lub należnej płacy, i nawet właściciele zakładów produkcji, zwłaszcza obdłużonych, w mieście i na wsi, którym dzisiejszy podział dochodu społecznego nie zapewnia nieraz nawet zwrotu kosztów produkcji.

Jako zatem moralny problem powstaje w ten sposób zagadnienie przywrócenia życiu gospodarczemu jego właściwego celu, którym jest zaspakajanie potrzeb społeczeństwa, i usunięcie proletaryzmu.

2. Pius XI daje następujacy obraz dzisiejszego życia społecznego: *„Błąd indywidualizmu... zniszczył... bogate niegdyś... życie społeczne, że w końcu prawie same tylko jednostki zostały i państwo, zresztą z niemałą dla samego państwa szkodą. Życie społeczne bowiem straciło swój wyraz, wszystkie zaś obowiązki dawniejszych stowarzyszeń przeszły na państwo, przygniatając je nieskończoną ilością zadań i ciężarów“.*

Mamy tu wierne odbicie dzisiejszego rozstroju społecznego.

Kończący się obecnie okres historji rozpoczął się pod znakiem indywidualizmu. Wierzono, że jednostka jest suwerenną, a społeczeństwo dochodzi do skutku tylko przez dobro-

wolną rezygnację jednostek z ich praw. W imię tych zasad zniszczono stare korporacje, a państwu nadano formy organizacji, czerpiącej swą rację bytu i swe kompetencje z umowy. Był to jednak stan nienaturalny. Jednostka nie jest z natury suwerenną i sama sobie nie wystarcza. Stąd wyniknął pęd do organizacji, która jednak, tworzona w ogniu walki, stała się wyrazem dążności nie łączącej, ale rozdzielającej (powstanie „klas społecznych"). A i państwo nie jest formą prawną, powstałą z dobrowolnej umowy; jest bowiem organizacją wynikającą z konieczności natury, a zmierzającą do skoordynowania rozbieżnych elementów społecznych w interesie dobra powszechnego. Stąd pęd nowoczesnego państwa do ujednostajnienia czynników społecznych, pęd tem silniejszy, im większą jest anarchja społeczna, wywołana przez zastosowanie indywidualizmu w praktyce. Pęd ten jednak przybiera czasami formy niezdrowe. Interwencjonizm państwa, posunięty poza granice, wskazane przez faktyczną konieczność dobra powszechnego, prowadzi do martwoty.

Tak powstaje naczelny problem społeczny — odnowienia pośrednich między jednostką a państwem członów społecznych, któreby jednostkom zapewniły konieczną samodzielność, a społeczeństwu równie konieczną jedność moralną.

3. Źródło tego zła widzi Pius XI w dziedzinie moralności.

Początek obecnego okresu życia społecznego i gospodarczego zszedł się z tym prądem umysłowym, który głosił niezależność życia zbiorowego od norm niezmiennej moralności, a życie gospodarcze poddawał wyłącznie działaniu t. zw. praw gospodarczych, życie społeczne zaś uważał za wypadkową zbiorowej woli społeczeństwa. Skutki tego oderwania życia zbiorowego od niezmiennych norm chrześcijańskiej moralności były opłakane.

Nastąpił powrót do pogańskich poglądów na życie gospodarcze. Prawo własności uznano za prawo wyłączności w używaniu i nadużywaniu. Pracę ludzką potraktowano jako towar. Życie gospodarcze opanowała żądza zysku w sposób dotąd

nieznany. Zatracono także prawdziwy pogląd na społeczeństwo. Łatwo pogodzono się ze zdaniem, jakoby walka klas była regulatorem życia i ustroju społecznego, a skutkiem tego jakoby — zgodnie z założeniem współczesnego pozytywizmu prawnego — wola zbiorowa, t. j. większości liczbowej społeczeństwa była ostatecznem źródłem władzy i prawa.

Proletaryzm mas i anarchja produkcji w życiu gospodarczem, a walka klas i upadek autorytetu państwa w życiu społecznem—oto jakie były skutki rozdziału między moralnością chrześcijańską a życiem zbiorowem.

III. Droga reform.

Panuje powszechne przekonanie, że obecny stan rzeczy nie da się utrzymać i że trzeba zasadniczych reform. Lecz— jakich?

Zwolennicy liberalizmu gospodarczego wołają o nawrót do jego „czystych" zasad sprzed wieku. Nawrót ten jednak niemożliwy i niepożądany. Liberalizm jest głównym winowajcą obecnego chaosu, a nadto w sposób niewątpliwy dowiódł swej niezdolności do kierowania życiem zbiorowem. Fałszywem jest i drugie rozwiązanie: kolektywizm głoszony przez socjalizm i komunizm. Jest on obcym ludzkiej naturze, a da się utrzymać jedynie siłą. Pozatem ani jeden, ani drugi kierunek nie rozwiązuje wysuniętych poprzednio problemów. Rozwiązanie ich jest natomiast możliwe na tle zasad wysuniętych w enc. „Quadragesimo anno", z których można wyprowadzić natępujące bardziej szczegółowe wskazania.

1. W obecnej dyskusji na temat reformy ustroju przeważa zainteresowanie życiem społeczno - politycznem i jego przyszłemi formami prawnemi ze szkodą dla życia gospodarczego i koniecznych w tej dziedzinie reform. W szczególności gdy mowa o naprawie życia gospodarczego, trzeba zwrócić uwagę na konieczność likwidacji proletaryzmu.

Pius XI, podkreśliwszy niesprawiedliwość obecnego rozdziału własności i sposobów podziału dochodu społecznego,

który doprowadził do proletaryzacji mas, pisze: *„Z całą stanowczością i usilnością należy w tym kierunku zdążać, by przynajmniej w przyszłości dokonywał się sprawiedliwy podział dóbr wytwarzanych tak, by tylko w słusznej mierze gromadził się w rękach ludzi bogatych, a natomiast by dość szerokim strumieniem rozchodziły się wśród pracowników"*. A wreszcie oświadcza: *„Niech sie nikt nie łudzi: tylko za cenę wejścia na drogę stanowczego i bezwłocznego wprowadzania tych zasad w życie będzie można przed żywiołami przewrotu uratować ustrój publiczny, pokój i bezpieczeństwo społeczeństwa"*. Papież podaje tylko ogólne wskazania. Rzeczą ludzi nauki i ludzi praktyki jest rozwinięcie tych zasad i wskazanie konkretnych dróg.

Przedewszystkiem wykluczyć należy wszelkie rewolucyjne i niemoralne środki, jak: socjalizacja wszystkich dóbr produkcyjnych, konfiskata majątków uczciwie nabytych i t. d. Następnie odróżnić trzeba dziedzinę własności rolnej od przemysłowo-handlowej. Uwłaszczenie mas bezrolnych lub małorolnych winno się dokonywać w rozmiarach możliwych do osiągnięcia przedewszystkiem drogą celowej polityki gospodarczo-społecznej państwa, któremu encyklika „Quadragesimo anno" przyznaje również prawo ograniczania właściciela w używaniu własności, przymusowe jednak wywłaszczenie wielkiej własności należy uważać za środek ostateczny i to uwarunkowany słusznem odszkodowaniem i względami gospodarstwa narodowego. Uwłaszczenie zaś proletarjatu przemysłowego może pójść w kierunku akcjonarjatu pracy, udziału robotników w zysku, szerokiej akcji budowy domów i tworzenia kolonij robotniczych, spółdzielczości produkcyjnej i t. p.

Gdy mowa o konieczności tych reform, podnieść należy nieodzowność zgody społecznej, której wymaga powodzenie tej wgłąb ustroju idącej przemiany. Przemiana winna dojść do skutku nie jako zdobycz jednej klasy społecznej na drugiej, ale jako wyraz zdrowej ewolucji pojęć społeczno-moralnych.

Reformy wymaga nietylko ustrój własności, ale i całe

życie gospodarcze. Jesteśmy dziś świadkami—mówi Pius XI— *„skupiania się nietylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu"*. Do tego stanu rzeczy doprowadziło nieskrępowanie wolnej konkurencji. W interesie dobra ogółu trzeba przeciwdziałać ujarzmieniu życia gospodarczego, na które Ojciec św. się tak skarży, a to zapomocą fachowej i bezstronnej kontroli, wyłonionej przez przebudowany odpowiednio ustrój społeczny.

2. Przebudowa życia społecznego powinna iść w kierunku nadania społeczeństwu cech *„organizmu społecznego"* (według wyrażenia Piusa XI). W tym celu trzeba pokonać panującą obecnie klasowość, a wprowadzić w życie społeczne solidaryzm. Stać się to może przez zorganizowanie całego społeczeństwa w korporacjach na podstawie zawodów i przez wyposażenie korporacyj w kompetencje zarówno w zakresie ściśle społecznych jak i gospodarczych spraw (kontrolowanie i porządkowanie produkcji wymiany i współzawodnictwa, załatwianie konfliktów pracy, prowadzenie ubezpieczeń społecznych i t. p.) zawsze jednak pod opieką i nadzorem państwa. Tą drogą pokonanoby obecną anarchję życia gospodarczego. skierowując je ku jego właściwemu celowi zapomocą zorganizowanego odpowiednio społeczeństwa.

3. Pius XI mówi, że do prawdziwego odnowienia ustroju społecznego „dwie rzeczy są konieczne: reforma urządzeń i naprawa obyczajów". Pierwsze zadanie należy do czynników politycznych, w pierwszym rzędzie do państwa. Drugie — do społeczeństwa. By jednak społeczeństwo mogło temu zadaniu podołać, potrzebna mu jest ideologja, któraby zdolną była wychowywać masy w duchu tych nowych urządzeń i potem ustrój ten utrzymać. Jeżeli potępiamy ideologję liberalizmu indywidualistycznego i ideologję kolektywizmu, trzeba innej ideologji. Może nią być tylko ideologja katolickiej etyki społecznej. Jej solidaryzm kojarzy szczęśliwie prawa jednostki z prawami społeczeństwa, potrzebę autorytetu z postulatami wolności osobistej, indywidualne prawa własności z jej

obciążeniem na rzecz społeczeństwa, godność pracy z jej obowiązkami. Jej zaś organiczny pogląd na społeczeństwo idzie w parze z odczuwaną powszechnie potrzebą jednolitości społeczeństwa przy zabezpieczeniu samodzielności form pośrednich między jednostką i państwem.

Zakończenie.

Ludzkość—powiedzieliśmy na początku tego oświadczenia—przeżywa obecnie przełomowy i przejściowy okres historji. Przeżywa go i nasze polskie społeczeństwo. Rzeczą wszystkich ludzi dobrej woli jest pomóc mu w przezwyciężeniu obecnego chaosu i w wyszukaniu nowych form ustrojowych. Wywiązując się z tego zadania, Rada Społeczna przy Prymasie Polski zwraca się do wszystkich czynników, interesujących się przebudową ustroju, z prośbą o rozważenie tych ogólnych z natury rzeczy zasad rozwiązania, którym poświęciła niniejszą odezwę. Zwraca się także do wszystkich katolickich organizacyj i do katolików, stojących poza organizacjami, z wezwaniem do sumiennego przestudjowania tych zasad i do rozszerzania ich w społeczeństwie. Jeśli co może Polskę, jak i ludzkość całą wyzwolić z obecnego chaosu, to tylko zdecydowane wejście na drogę przemian, wysuniętych przez Piusa XI, a głęboko uzasadnionych względami etycznemi.

Poznań, dnia 15 maja 1934.

RADA SPOŁECZNA PRZY PRYMASIE POLSKI.

† Biskup Teodor Kubina, Profesor Dr. Leopold Caro, Profesor Dr. Ludwik Górski, Ks. Dr. Edward Kozłowski, Ks. Profesor Dr. Andrzej Mytkowicz. Ks. Dr. Jan Piwowarczyk. Ks. Rektor Dr. Antoni Szymański. Ks. Prof. Dr. Aleksander Wóycicki.

„PRAGNĘ"!

(U Jana, 19. 28)

Wywyższony na krzyżu pod niebo, nad ziemię,
W przypływie pod szczyt fali nadludzkiej katuszy,
„Pragnę"!—rzekł Chrystus głosem, co i kamień skruszy,
Ale nie zatwardziałe Kaimowe plemię.

By już poniósł do końca Nadpokuty brzemię,
Ku zwilżeniu ust Jego gorączkowej suszy
Gąbka, żółcią sycona, skargę Jego głuszy,
Aż głowę na pierś skłonił, jak człowiek co drzemie.

Skonał Baranek Boży!... Lecz ożył i kona
Wiecznie w swoim Kościele, krzyżowan przez grzechy,
I wciąż skarży się: „Pragnę"! Pragnę dusz zbawienia!

O duszo, o ludzkości, przez grzech zniepra wiona!
Zapragnij Go nawzajem, dla Jego pociechy:
W złączeniu tych dwu pragnień kres zła i cierpienia!

CHARIX.

Djabeł apologetą.

Wyszła z druku książka, ślicznie wydana, rozmiarami pokaźna, a sprzedawana prawie zadarmo. Aż wstyd kupować. Snadź nałożyła ją jakaś organizacja, której zależy na jej rozpowszechnieniu. I to przeciwkatolicka, bo taki również charakter tej książki.

Jak było do przewidzenia, książka ta narobiła już dużo hałasu. Zajęła się nią gorliwie KAP-owa i, dotąd, po paru miesiącach od chwili ukazania się jej na widowni, trzykrotnie przeciw niej wystąpiła.

Nosi ona tytuł: „Stosunek kleru do państwa i oświaty. Fakty i dokumenty". Podpisała ją zaś niejaka Janina Barycka. Odrazu w tem nazwisku zwąchano pseudonim. Odrazu też określono bliżej zawód i teren działania tej osóbki, że to

musi być nauczycielka, działająca na Śląsku. Albowiem w książce zajmuje się prawie wyłącznie stosunkami szkolnemi, a najszczegółowiej śląskiemi. Zresztą osobliwie i łomżyńskiemi. Tymczasem zaś już i prawdziwe nazwisko sprawczyni tej książki zostało ujawnione. Uczynił to katowicki Gość Niedzielny. Potwierdził on przytem oparte na danych, zawartych w książce, domysły co do zawodu i środowiska autorzycy.

Jest to więc p. Janina Zajchowska, nauczycielka w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku, rodem z małopolskich Baryczek (stąd pseudonim: Barycka).

Skoro wiadomo persona, no to i personalja. Wystarczą tu takie: p. J. Z. figuruje na odezwach masońsko-wolnomyślicielskich, rozrzucanych ostatnio w Polsce, zwłaszcza na Kaszubach, i występuje w Wolnomyślicielu Dawida Jabłońskiego, jako pionierka ruchu bezbożnickiego w Polsce.

Miła persona!

Te okoliczności personalne rzucają przenikliwe światełko na płód książkowy tej persona grata tak sympatycznych kółek, w jakich się ona obraca. Pod działaniem tego światełka znika maseczka serdecznej troski o państwo i oświatę polską, natomiast ujawnia się istotna dążność do duchowego wyzwolenia państwa i oświaty spod zbawiennych wpływów Kościoła, by je poddać tajnej międzynarodówce fartuszkowej, co się równa poddaniu ich żydostwu.

Pan Wincenty Rzymowski, nawet on! — w Kurjerze Porannym z d. 24.5 nazwał książkę p. J. Z. „książką-podrzutkiem", jako pozbawioną ojcowstwa i metryki wydawniczej. Oburzył go ujawniony tym sposobem brak odwagi cywilnej ze strony autorki i wydawców. Niewyrozumiały! Jak można wymagać wystawiania się na sztych, gdy chodzi o tak delikatną robotę? Zresztą, czy nie wystarcza ujawnienie domu podrzutków, który przyjął tego podrzutka na skład główny? Przecież wiadomo, czyją ekspozyturą jest szan. Związek Nauczycielstwa Polskiego wraz ze swoją „Naszą Księgarnią". Chyba, że p. Rzymowski nie uważa własnej metryki Związku za fałszywą przez

to, że przywłaszczył on sobie nazwę „polskiego", — i wziął ją za autentyczną, bo w takim razie mówiłaby ona prawie tyle, co nic, a raczej coś wręcz przeciwnego rzeczywistości, bośmy przywykli do tego, że co Polak to katolik.

Tymczasem jednak nasz podrzutek metrykę już zdobył, choć wbrew woli swoich rodziców. Pozostaje tylko go ochrzcić, t. j. nadać mu imię. Bezbożnicy bardzo sobie cenią imię Judasza. Upomniczyli go wszak w Sowietach. Idąc im przeto na rękę, mianujemy go książką — judaszkiem. Imię wyborne i z tego względu, że zawiera w sobie nazwę „wybranego" narodu, który wydał bohaterskiego obwiesia i, od owej pory, wydaje takich obwiesiów masowo, nawet i spośród naznaczonych niezmazalnem piętnem chrztu Arjów, w drodze cudzołożnych stosunków Judy z Arjami.

Zbadajmy-ż wnętrze książki-judaszka.

Katolicka Agencja Prasowa, z miejsca przeciw niej wystąpiwszy, scharakteryzowała ją jako „dokument fałszu i nienawiści". Na dowód takiej charakterystyki podała doraźnie parę próbek wiarogodności owych „faktów i dokumentów", na których autorzyca oparła swoje judaszowskie oskarżenie Kościoła w Polsce o przeciwpaństwowość i przeciwoświatowość.

Jedno z tych dementi, z tych kłamuzadań, jest szczególnie druzgocące. Kłamuzadawcą jest świadek dowodowy, podany przez oskarżycielkę-judaszycę, udającą miłość dla państwa i oświaty polskiej: były premjer, p. Ponikowski. A dokument był wagi pierwszorzędnej, bo skierowany został przeciw J. Em. ks. kardynałowi Kakowskiemu, jako b. regentowi, i oskarżał go o przeciwstawienie się przemianowaniu warszawskiej ulicy Hr. Berga na ulicę Traugutta, a to jakoby przez wzgląd na możliwy powrót „taty" — w r. 1917, kiedy „tata" był już konający!

Takie fałszerstwa podważają dokumentarną podstawę oskarżeń i nasuwają uogólnienie sądu: „ex uno disce omnes" — „z jednego sądź o wszystkich" — mianowicie wobec oszczerczej tendencji, przenikającej całą książkę.

W istocie, przy pobieżnym nawet przeglądzie „faktów i dokumentów" stwierdza się tyle przekręceń, nieścisłości, celowych przemilczeń, niedomówień, w następstwie nastręcza się tyle podejrzeń, że to wszystko razem mogłoby w sądzie doraźnym wystarczyć do owego wyroku uogólniającego.

Byłoby jednak niesprawiedliwością w czambuł wszystkie „fakty i dokumenty" odsądzać od całkowitej wiarogodności. Przeważnie bodaj nawet są one prawdziwe. Co do pewnej ich części rękojmią tego jest fakt, podniesiony przez katowicką Polonję (nr. 3459), że stanowi ją korespondencja władz duchownych diecezji śląskiej z władzami wojewódzkiemi. I właśnie ten fakt rodzi ciekawe pytanie: w jaki sposób p. Barycka-Zajchowska doszła do posiadania tych dokumentów urzędowych. Zaszła-ż tu kradzież, czy też nadużycie kogoś z urzędników województwa?

Pozatem, są tu dokumenty takie, jak encykliki papieskie, listy pasterskie i odezwy naszych biskupów, cytaty z książek i prasy katolickiej itp., których wiarogodność jest poza wszelką wątpliwością.

Jeżeli, mimo to, judaszek jest judaszkiem, to, głownie, z innego powodu. Inaczej też należy ująć zasadnicze oskarżenie książki, niż to uczyniła KAP-owa.

Wszystkie, co do jednego, fakty i dokumenty w książce są złośliwie naświetlone czerwono-czarną barwą piekieł. W oczach jej własnych, naturalnie, jestto światło słoneczne, objawione przez „naukę", to znaczy przez bezbożnictwo, do którego naukę nakręcono; wszyscy zaś, co w niem chodzą — członkowie Zw. N. Pol., Legjon Młodych, Straż Przednia etc., są nie tylko oświeceni, ale i nieskazitelni moralnie. Natomiast chrystjanizm to ciemności średniowieczne (chrystjanizm narodził się w średniowieczu!), a szerzyciele jego to czarna mafja watykańska, która wyzyskuje ciemnotę tłumu i dąży do panowania nad światem, względnie — nad Polską. To „czwarta okupacja", gdy nawet Andrzej Niemojewski doszedł był w koń-

cu do przekonania, że „czwarty zabór" (pod takim nagłówkiem wydał on książkę) to żydostwo.

Słowem, rzeczywistość wywrócona do góry nogami. Istotna, zakonspirowana mafja postawiona została na miejscu Kościoła, a Kościół, który nic a nic nie ma do ukrywania, który naukę swą głosi „na dachach" i działa jawnie na oczach całego świata,—zmafinizowany.

Chodzi o to, żeby tak dogórynożnie widział te rzeczy i tłum. Takie ich odwrócenie znamy dobrze nie od dzisiaj Znał to już prorok Izajasz i rzucił groźne „biada!" tym, co „nazywają złe dobrem, a dobre złem; co pokładają ciemność za światłość, a światłość za ciemność". Za dni naszych bolszewizm dokonał tego na szerszą, niż kiedykolwiek, skalę.

Więc nas to nie dziwi, choć do głębi oburza i pięści nasze zaciska.

Natomiast zdejmuje nas dziw, że nasza, źle maskująca się, bezbożnica miała odwagę przytaczać w obszernych wyimkach dokumenty takie, jak encykliki, jak listy pasterskie i odezwy naszych biskupów, oraz ustępy z książek i artykułów prasy katolickiej itd.

Bo jakże? Przecież stamtąd bije jasność katolicka; jeżeli więc w oświetleniu autorki katolicyzm wychodzi ciemno, to dowód, że ciemne jest światło bezbożnickie i że Kościół został niem oczerniony.

Choć to są tylko strzępy nauki katolickiej, przecież i z nich już widać wyjątkową jej moc podbijania serc i rozumów, zarówno prostaczych, jak i genjalnych. Dowodzą też tego wyniki apostolstwa katolickiego. Żadna inna religja nie może mu sprostać, każda przed niem ustępuje. Zjawisko to tem dziwniejsze, że towarzyszą mu stale krwawe i niekrwawe sprzeciwy samych „bram" piekielnych, sprzymierzonych z potęgami tego świata.

Wiedzą o tem dobrze uświadomieni wrogowie Kościoła. Toteż metodą ich z nim walki jest zasada wolterjańska: „Szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś z tego przylgnie"! W myśl tej

iście djabelskiej zasady, jak ognia unikają oni rzetelnego przedstawienia nauki katolickiej oraz głoszą i stosują bojkot piśmiennictwa katolickiego. „Rzeczy katolickich się nie czyta",— ani się o nich nie pisze, chyba, by je oplwać i plwocinami własnemi obmierzić. Czar prawdy, przedstawionej wiernie, jest niebezpieczny, może uwieść pomimo że ona nakłada pęta na skażoną naturę ludzką, skłonniejszą do złego niż do dobrego.

To też Kościół, całkiem przeciwnie, — jak to powiedział Leon XIII, tego tylko się lęka, by prawda katolicka nie została odrzucona—niepoznana. Przeto wszystkie swe siły wytęża, by dać poznać światu swą naukę w postaci najczystszej.

Oto zaś p. Barycka-Zajchowska, przynajmniej w połowie swej książki przeciwkatolickiej daje czytelnikom lekturę katolicką! Odznaczyła ją przytem, zamiast cudzysłowami, — wpadającem w oczy zakreskowaniem na marginesach i zwężaniem kolumn druku.

Taka-ci odważna! Nie! Raczej taka naiwna, tak ślepo wierzy w swoje bałwany, z polskim Jowiszem na czele; z drugiej zaś strony tak ślepo nienawidzi Kościoła.

Nieraz, pewna, że nauka katolicka mówi sama za siebie, że jest tem, czem ona ją być sądzi, to znaczy, że jest wierutnem głupstwem, nasze wolnomyślicielątko nie zadaje sobie nawet trudu skrytykowania obszernych przytoczeń katolickich lub zreferowanych przez siebie zajść na tle walk nauczycielskiego antykleru z klerem, lecz staje tylko nad niemi, jak oniemiały posąg zgrozy i zdaje się samą postawą swoją wołać:

— Słuchajcie, słuchajcie! I załamujcie ręce nad nieszczęsną Polską, okupowaną przez międzynarodówkę rzymską!

A tu tymczasem wybucha wesołość, bo takie komiczne efekty strzelają z zestawienia owej tragicznej pozy z mądrością katolicką i zniewalającym patrjotyzmem, jakie biją z przytoczeń i zreferowań, mimo że stronniczych.

— A to się dopiero niedźwiadek w spodniczce przysłużył swoim panom! Chciał nieboraczek dowieść „naszym okupantom" (Boy) nastawień przeciwpaństwowych i przeciwoświato-

wych, niechcący zaś dowiódł serdecznej troski o panowanie Chrystusa w rządzie i szkole, zatem o mocarstwowość państwa i tężyznę młodych pokoleń!

Nie pomagają także i próby zwalczania ideologji katolickiej. Promienie jej, zebrane w książce, zwycięsko odpierają ataki bankrutującego obskurantyzmu masońskiego, któremu autorka hołduje. Barycko-bałabańską (Bałaban, żyd, prof. uniwersytetu J. K., cytowany przez nią z uznaniem) argumentacje jej czuć stęchlizną ideologji przeżytej. Parska przeciw niej gniewnie każdy umysł, owiany świeżem powietrzem nowych prądów, wywracających spróchniałe bałwany rewolucji żydofrancuskiej.

Ale nie bądźmy gołosłowni i wstawmy w te ramki uogólnień kilka obrazków.

Z niemieckiej książki Bolandena, wydanej po polsku w Wągrowcu, 1928, p. t. „Djabeł w szkole", autorka ze zgrozą przytacza przepowiednię świątobliwej Wandy Malczewskiej (ur. 1822, zm. 1896) o tem, że przyszłą Polskę, wyzwoloną spod przemocy wrogów zewnętrznych, opanuje wróg wewnętrzny i będzie dążył do zagarnięcia pod swoje wpływy młodzieży. Przez usta swojej oblubienicy Chrystus wezwał naród do postawienia oporu pod grozą ponownej utraty Ojczyzny: „Niech protestują przeciw usuwaniu godeł religijnych ze szkoły i przeciw nauczycielom,dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej. Nauka bez wiary nie zrodzi świętych, ani bohaterów. Zrodzi szkodników! Módl się o dobrą chrześcijańską szkołę"!

Przepowiednia ta w naszych oczach się spełnia. Sama autorka do spełnienia jej się przyczynia, jest jej wykonawczynią. Jakżeby jednak ona miała to uznać! Równałoby się to samopotępieniu i kapitulacji wobec godnych śmiechu (fałszywego) „cudowności". Więc choć przepowiednia przedziwnie się sprawdza, to przecież każdy, kto zdolen w nią uwierzyć,— „jest raz na zawsze zabezpieczony od wszelkich rzeczowych argumentów"—w rodzaju niniejszego. Zato „potrafi z zapałem w sercu, a kołem w ręce... wypędzać djabła ze szkoły". (82, 83)

No, po co zaraz z kołem? Mamy na djabła środek kulturalniejszy, a zdawna wypróbowany: wodę święconą. Kół w ręku to monopol komunardów i ich apostołów—humanitardów. Zresztą, „gwałt niech się gwałtem odciska".

A coby p. Barycka powiedziała na to, że Wanda Malczewska przepowiedziała także i upadek Rosji oraz Cud nad Wisłą? Wszak to są przepowiednie patrjotyczne bez żadnej wątpliwości nawet i dla niedowiarków.

Ba, Cud nad Wisłą! Sam dźwięk tych wyrazów zgrzyta w uszach bezbożnickich. Zazgrzytał też i w uszach naszej bohaterki w pseudonimowej przyłbicy. Z oburzeniem więc rozpisała się, coprawda niezbyt szeroko, przeciw szeroko zato wypisanym z Sodalisa Marianusa pochwałom Cudu nad Wisłą. No bo w jej oczkach jestto zuchwała i obskurancka aneksja „bez reszty" jednego z największych i najpiękniejszych czynów wodza narodu... na rzecz polityki kleru" (38). Nie na rzecz Matki Boskiej, bo Matka Boska to przecież obskurancka legenda, lecz na rzecz polityki kleru. Cóż to za makjawele te klechy! O, lecz p. B. to nadmakjawel w spódniczce! Wytropi-ci najskrytsze myśli kleru; szkoda tylko, że we własnych oczętach belki masońskiej nie widzi.

No, ale czy interwencja niebieska tak już „bez reszty" wyłącza zasługę używanynych zwykle przez nią narzędzi ludzkich?

Narzędzi? Bluźnierstwo, świętokradztwo! Kto śmie mówić o narzędziach, choćby samego Nieba, tam, gdzie mowa o „genjalnym wodzu narodu"?

No niech i tak będzie. Ale znowu, pominąwszy już ową interwencję, jakoby dekorację, to czy spełnienie się radosnej przepowiedni choćby gołego tylko faktu odparcia najazdu bolszewickiego, a także i upadku Moskwy carackiej, nie świadczy o klerykalnym darze proroctwa i zarazem o klerykalnym patrjotyzmie?

Na innem miejscu autorka wypisuje pełne cztery stronice (150—154) z odezw trzech biskupów do księży katechetów

w sprawie narzucania młodzieży szkolnej kultu Żeromskiego i. półkrwi żyda, Kaden Bandrowskiego. Co za nieostrożność, co za ryzyko! Odezwy świecą rozumem i bucha z nich żar serca polskiego. Zwłaszcza z odezwy ś. p. bpa Łozińskiego, autora Dzieła „O miłości Ojczyzny". Kto zaś ze zdrowych na umyśle uwierzy, iż Żeromscy, Kadeny, Tuwimy, Wittliny, Słonimscy, to bogi polskie, a że kto ich za takich bogów nie uznaje, ten zaprzaniec? Jednak autorka tak wierzy, i sądzi, że każdy Polak tak wierzyć obowiązany!

Przy tej sposobności naiwniaczka masońska wywraca jeszcze jednego więcej kota do góry ogonem. Lamentuje ona nad tem, że biskupi, przez swoje sprzeciwy przeciw tym... bałwanom, podrywają autorytet szkoły i wytwarzają w niej dwoistość władzy ku udręczeniu sumień młodzieży, wystawionych tym sposobem na rozterkę. Wszak zwierzchnictwo szkolne, jest nieomylne i posiada autorytet, któremu się poddać winni biskupi, i to w należących do ich kompetencji sprawach religijno-moralnych. Albowiem prawda nie w wierze w Boga, lecz w przeciw wierze; nie w Bogu, lecz w szatanie.

I znowu pytam: kto z mających klepki w porządku zdolen uznać takie stanowisko po przeczytaniu odezw biskupich? Pascal powiedział, że niedowiarki są największe łatwowiarki, bo zdolne uwierzyć w najniedorzeczniejsze przesądy i zabobony. Powiedział zasłabo. Są to bowiem istoty kwalifikujące się do Kulparkowa.

Te warjaty uważają sami siebie za głowaczów, ale to właśnie jest znamieniem warjactwa. Wyobrażają sobie np., że wszystkie wielkie imiona w Polsce należą do nich, czyli że są podobnymi im warjatami. Więc i p. Janina na rzecz swego obozu zaanektowała, m. in., Słowackiego i oburza się na Królowę Apostołów ojców Pallotynów za powołanie się na jego „Mój Testament". Wara klerykałom od Juljusza, bo on cały jest w słowach, tak miłych sercom sekciarskim: „Polsko, twa zguba w Rzymie"!

Autoreczka przezornie zataiła dopełnienie tych słów,

które z serca poety wydarł ból narodowy na tle błędnego uświadomienia katolickiego,—mianowicie słowa: „Krzyż twem zbawieniem".

Wierzymy, że one parzą sekciarzy bezbożnictwa, są one jednak rzeczywistością rzeczywistą i wyskrobać się nie dadzą. A na ich podstawie można być pewnym, że dziś, wobec takich dokumentów walki z Krzyżem, jak książka barycka (Czaruś Baryka, hę?), zawołałby na całą Polskę:

— Polsko, twa zguba w Loży!

A propos Słowackiego narzuca się jeszcze uwaga: jak pogodzić oburzenie na biskupów za potępienie bałwochwalstwa względem Żeromskiego z oburzeniem na przytoczenie przez organ katolicki — Słowackiego? O taką jednak logikę w książce baryckiej potykamy się co chwila. Słowackiego jednak, ostatecznie „pochowaliśmy na Wawelu, Żeromskiego zaś dałoby się tam pochować chyba tylko wówczas, gdyby rewolucja zaanektowała Wawel, jak we Francji uczyniła to z kościołem św. Genowefy, patronki Paryża, przemieniając go na pandemonjum, które nazwała panteonem. Naturalnie, to, że Kościół nie chce oddać Wawelu djabłu dobrowolnie, to jego zbrodnia, jedna z niezliczonych.

Oto, dla przykładu, kilka ich jeszcze z tych, które budzą zgrozę p. Baryckiej:

Kilkuletnie dzieciny katecheci zapisują do Dziecięctwa Jezusa i wyciągają od nich groszowe składki na misje (56). Co za okropność!

Akcja Katolicka tworzy państwo w państwie (62). Aha! Tworzy je dopiero ta Akcja, zatem Kościół jeszcze państwem w państwie nie jest. Bogu dzięki i za to! Żałować jeno wypada, że jako państwo w państwie nie została uznana masonerja. Czyżby p. B. uważała, że masonerja jest już samem państwem i to państwem wszechmocnem? W każdym razie uważa ona statolatrję — państwochwalstwo — za obowiązującą wszystkich obywateli pod karą pozbawienia praw obywatelskich.

Ś. p. ks. Lutosławski powiedział: „Cóżby ci przyszło z wolnej Polski, gdyby Kościół miał na tem stracić?” Oczywista zdrada stanu! Stąd wynika, że tej zdrady uczył sam P. Jezus, skoro powiedział: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył, a na duszy swej szkodę poniósł?" Nam się jednak wydaje, że Polska, pozbawiona duszy katolickiej, natomiast „ożywiona” duszą masońską, padłaby trupem, na którym żerowałoby żydostwo.

Zbrodnią jest też, np. twierdzenie, że szkoła bez Boga, czyli t. zw. „świecka”, albo „laicka”, wydaje bandytów i złodziei. Niestety, na długo przed jakimkolwiek Polakiem, powiedział to minister oświecenia publicznego we Francji, Jules Simon († 1896). Stwierdził on ze zgrozą fakt dokonany, który z jego piersi wydarł okrzyk: „Szkoła bez Boga wydała nam łotrów i złoczyńców!”

Walka z redukcją liczby godzin nauki religji to także zbrodnia, bo większa ich liczba ustawowa, szkodzi... zdrowiu dzieci (85). Och, to bynajmniej nie walka z religją! Tylko że nauka religji ma dziwną własność dręczenia duszy, co się szkodliwie odbija na ciele. Wolne są od tego nauki świeckie, to też nawet przeciążanie niemi zdrowiu raczej pomaga, byle tylko to była nauka prawdziwa, to jest ateistyczna.

Że księża są zdeklarowanymi przeciwpaństwowcami, tego dowodzą mnożące się sprawy sądowe przeciw klerowi. I to właśnie w erze pomajowej, która wzięła sobie za zadanie wykształcić w warcholskim narodzie instynkty państwowe. W umyśle autorki budzi to „poważne refleksje” (56).

Oczywiście, oczywiście! Rzecz tylko dziwna, że np., w Sowietach, sprawy tego rodzaju są bez porównania liczniejsze. Szczęściem, u nas w większości tych spraw księża wychodzą zwycięsko. Ta okoliczność zapewne budzi w rozumku p. B. refleksje jeszcze poważniejsze, lecz wolała ona o nich zamilczeć.

Mam-że mnożyć jeszcze przykłady? Zabrnęlibyśmy zadaleko. Niech powyższe próbki wystarczą. Tembardziej, że jak widzimy, książka może oddać czytelnikom niewierzącym lub

religijnie obojętnym, lecz nie fanatykom niewiary, przysługę apologetyczną, lubo, rzecz prosta, mimowolną. Przeczytają w niej dużo rzeczy katolickich, którychby inaczej nie przeczytali, i — wobec zwłaszcza słabizny odparć autorki — przekonają się, że białe promienie myśli katolickiej odpierają bardzo łatwo czarne promienie bezbożnickie.

Przysłowie hiszpańskie powiada: „Djabeł sam nosi najcięższe kamienie do budowy świątyni Pańskiej: poci się, a nosi". Podobnie p. Janina czyni niechcący. Napociła się biedaczka nad przepisywaniem wyciągów z piśmiennictwa katolickiego i, mimowoli, stała się apologetką Kościoła. A że, przez swoją złą intencję, wyrażoną w zwalczaniu Kościoła, jest służebnicą djabła, przeto, na wzór „Djabła w szkole" Bolandena, książkę jej charakteryzujemy tytułem: Djabeł apologetą.

X. Charszewski.

Rola i znaczenie demokracji.

Demokracja i demokratyzm są dzisiaj najbardziej żywotnem zagadnieniem niemal dla wszystkich narodów świata cywilizowanego. Do niedawna demokratyzm i demokracja powszechnie były uznawane za swojego rodzaju dogmaty nie podlegające żadnej dyskusji; kwestjonowanie słuszności i sprawiedliwości tych pojęć uchodziło za coś w rodzaju bluźnierstwa.

Ludzkość narkotyzowana hasłem fałszywej wolności, fałszywej równości i fałszywego braterstwa długi czas niby bezmyślne papugi powtarzała bez sensu owe rzekomo „wzniosłe i szlachetne" hasła i sama się nie spostrzegła, jak szybko zdążała do anarchji.

Opatrzność Boska, doświadczając ludzkość za odwrócenie się od ustalonego porządku, w nieskończonem Swem miłosierdziu zsyła jednostki obdarzone osobliwym talentem jasnego widzenia, rozumienia i rozumowania.

Jednostki te z natchnienia Bożego (nie umiemy czem innem tego wytłómaczyć) podejmują się olbrzymio trudnego zadania: trzeźwienia rodaków z obłędu i moralnego pijaństwa, w jakiem ugrzęźli, odwróciwszy się ze wzgardą od porządku rzeczy ustanowionego przez Stwórcę — a podążywszy w najlepszej wierze za głosem łotrów, uwodzicieli i nikczemnych oszustów.

W naszej Ojczyźnie znamy takie jednostki, choć z bólem stwierdzić musimy, że jest ich bardzo mało. — Kilka lat temu grono patrjotów skupione przy czasopiśmie „Pro Patria" demaskowało istotne oblicze demokracji, ale posłuchu w tak zwanem „społeczeństwie" nie znalazło. Ostatnio—jeden z owego grona, zasłużony publicysta, X. Charszewski, ostrzegł rodaków, że demokrację należy nie kanonizować, lecz anatematyzować [1]).

W niniejszem pragniemy zapoznać czytelników z równie doskonałą rozprawą przeciw demokracji, pióra naszego rodaka Emanuela Małyńskiego p. t. „Lud-król" — wydanej w jęz. francuskim [2]).

Autora charakteryzuje niezwykle wnikliwy intelekt, dar bacznej obserwacji, chłodnego i logicznego rozumowania, oraz wyciągania właściwych wniosków; wszystko — rzadkie zalety u Polaków.

Kapitalne jego dzieło napisane jest w tonie spokojnym, wolne od czczej i jałowej frazeologji, poparte faktami i dowodami, których wiarogodność sprawdzić nie przedstawia gigantycznych trudności choćby z osobistego doświadczenia; powołując się na historję — autor cytuje ją, czyli fakta — wyłuskując je z łupin zawodowego fałszerstwa „badaczy"-histo-

---

1) P. jego broszurę pod tytułem „Nie kanonizować, lecz anatematyzować!" — recenzję o niej podajemy na innem miejscu.

2) E. Małyński. Le Peuple-Roi. Paris. Librairie Cervantes, rok wydania — jak zwykle książek francuskich — niewiadomy. Rzecz jest nowa, cena 6 franków.

ryków, którzy wzięli sobie za punkt honoru (?) oszukiwać swych czytelników [1]).

Pożytecznem będzie uwydatnić niektóre myśli w tem dziele zawarte; oczywiście, nie streszczamy tutaj całego dzieła; ciekawych odsyłamy do oryginału; polecamy też tłómaczyć książkę E. Małyńskiego na język polski i to jaknajszybciej; dzieło to nigdy nie było bardziej aktualnem, jak obecnie.

Jeżeli zadać „przeciętnemu obywatelowi" pytanie: co to jest demokracja?—będzie miał gotową odpowiedź: „demokracja jest to panowanie prawa, wolności, równości i braterstwa".

Taką jest definicja demokracji, głoszona przez jej teoretyków-oszustów.

Główną podstawą instytucyj demokratycznych jest suwerenność ludowa, co znaczy właściwie suwerenność większości; ta ostatnia swój autokratyzm doprowadza do tyranji, zamieniając mniejszość poprostu w niewolników, nie licząc się z żadnemi prawami Boskiemi ani ludzkiemi — tu, zatem, kończy się powszechna wolność.

Aby postanowienia większości były zawsze rozumne, słuszne i sprawiedliwe — ta większość demokratyczna musiałaby składać się chyba z aniołów czy jakichś skończenie dobrych genjuszów—a nie z ludzi głupich, miernot, nieuków, łotrów bez sumienia, chciwych, ograniczonych i zazdrosnych.

Demokratyczna równość jest czysto teoretyczna, a jej proklamowanie w formie skasowania tytułów i herbów — jest tylko pustym frazesem, obliczonym na schlebianie nizkim instynktom warstw małokulturalnych. Demokracja rozumie równość w tym sensie, że uznaje ludzi za identyczne jednostki ludzkie o jednakowej strukturze fizycznej i duchowej, niszcząc tym sposobem wszelką równowagę społeczną — tę

---

[1]) Dzieła historyczno-naukowe notorycznie są zaprawiane fałszerstwem, zwłaszcza, gdy chodzi o Kościół katolicki, średniowiecze, Inkwizycję, rewolucje; tak samo wydawane „encyklopedje"; to wszystko tłómaczy się kontrolą żydo-masonerji. Na niezafałszowane dzieła historyczne oraz takież encyklopedje ludzkość wciąż jeszcze czeka!

faktyczną, istotną równość — na korzyść tych warstw, które są najliczniejsze.

Nie mniejszem oszustwem jest „braterstwo" demokratyczne: wystarczy jednego rzutu oka na jakikolwiek naród na kuli ziemskiej, któremu zastrzyknięto dozę jadu demokratycznego, aby się przekonać, jakie zacięte walki partyj, sekt, organizacyj, związków i koteryj panują w jego łonie! I to nietylko walki staczane przy pomocy broni duchowej, ale i wręcz orężem.

Demokratyzm tedy jest idealnym czynnikiem rozkładu narodów.

Dlatego też demokracja i demokratyzm mają tak gorliwego szermierza, jakim jest żydostwo między narodami rozproszone.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że panjudaizm— to drożdże demokratyzmu i demokracji. W danym wypadku owe drożdże nie są dla ciasta, ale „ciasto" — czyli nieżydzi— dla „drożdży".

Choćby nawet demokracja mieniła się antysemicką — sama jej istota, z racji nieodłącznych od demokracji właściwości—jest pomimo woli owym buljonem, w jakim tak świetnie kultywują się bakterje panjudaizmu. Co jest demokratyczne — to musi być filożydowskie.

Stąd wniosek, że, aby zwalczać żydostwo — trzeba zacząć od zwalczania demokratyzmu; konsekwentny bowiem demokratyzm prowadzi nieuchronnie do bolszewizmu. Etymologicznie nawet biorąc słowo „bolszewik" pochodzi od wyrazu „bolszinstwo" — czyli „większość", co jest specyficzną istotą wszelkiej demokracji.

Demokracja jest wyrazem barbarzyństwa, gdyż ubóstwia człowieka-prymitywa, czyniąc z „większości" brutalnej, impulsywnej, nieokrzesanej, nizkiej duchowo—źródło i pochodzenie prawa, tudzież najwyższe kryterjum tego, co jest prawdziwe lub fałszywe, dobre czy złe.

Prawo tym sposobem w oczach ludzi zostało upodlone,

gdyż demokracja z tego, co winno być niezwalczalnem i stałem, uczyniła niejako wydzielinę ludzkich instynktów, fantazyj i apetytów. Podniesiony do godności swego Stwórcy, człowiek już nie widział racji schylania głowy przed prawem, które stało się jego tworem.

Chłopi i robotnicy, których demokracja uczy, że są *liczbą*, a ponieważ *liczba* jest *prawem*, to znaczy, że oni są *prawem*, a nawet *sprawiedliwością*, *moralnością* i *ustawą* — z początku wahają się temu wierzyć, aby coś podobnego miało być prawdą. Ich zdrowy rozsądek mówi im, że taka niedorzeczność jest zbyt nieprawdopodobną; pozatem mają oni trudności w uzmysłowieniu sobie, na czem polega praktycznie sprawowanie tej suwerenności i tej nieomylności tak nieprzewidywanej i tak nieoczekiwanej, oraz tak nadzwyczajnej, bowiem nawet to, o czem im mówiono, iż jest Boskiego pochodzenia — jak Dekalog — to wszystko ma ugiąć się przed fantazją ich woli zbiorowej.

Wiedzieli oni, naprzykład, że *kraść* — znaczy przywłaszczać sobie dobro sąsiada bez jego zgody, kiedy nieraz tłómaczą im, że ten naganny uczynek już nie będzie kradzieżą, skoro zbiorą się oni w wielkiej liczbie i postanowią nazwać kradzież inaczej.

Chłopi i robotnicy, jako prostaczkowie, nie będąc biegłymi w sofizmatach — nigdy nie zrozumieją „subtelnej" moralności demokratycznej, ale szybko dojdą do wniosku, że mają prawo kraść i rabować — jak to widzieliśmy choćby w Rosji od lutego 1917 roku.

Ich doradcy — z reguły Żydzi, zręcznie stłumią pierwsze skrupuły, bo żydzi zwykli wyrażać się zrozumiale dla prostaczków, nie posługując się frazesami, któremi demokracja lubi zdobić swe łotrostwa.

Chłopi i robotnicy nie rozumieją, po co mają się pompatycznie zbierać w jakiejś sali, aby decydować, że trzeba kraść, skoro zgóry wiedzą, że na to się zgadzają.

Nie rozumieją oni również, dlaczego pobudza się ich do

rabowania tylko pewnej kategorji „burżujów" (nieżydów!), oraz do przywłaszczania sobie tylko pewnych form własności, podczas kiedy demokracja, ta czuła matka, co zrodziła i wykarmiła bolszewizm — zabrania dotykać innych takich form.

Nie rozumieją oni, dlaczego to, będąc panami, nie mogą kraść inaczej, jak według obłudnie ustalonego porządku przez demokratyczną pedanterję—zamiast pozwalać sobie robić dosłownie, co się podoba — to jest rabować i mordować, skoro przyjdzie ochota i sposobność się przydarzy.

Bolszewizm wywodzący się z kazirodczego małżeństwa Izraela z demokracją jest dzieckiem dojrzalszem nad swój wiek i przezornem, jak jego ojciec; zrobiwszy nieśmiało pierwszy krok—pali zbędne konwencjonalne etapy, które chciałaby mu narzucić pruderja matki-demokracji — i to enfant terribla (prawdziwie „straszne dziecko"!) jużby pobiło własną matkę, gdyby nie interwencja czujnego papy-Izraela w tych „drobnych" nieporozumieniach rodzinnych i gdyby nie jego wyjaśnienia, że jest doskonała zgoda i że niema się o co kłócić.

W tej rodzinie panuje taka harmonja, że pozazdrościć jej mogą małżeńtwa normalne, jakkolwiek rodzice czasami udają, że wypierają się swego potomka, aby sypnąć piaskiem kłamstwa swym przeciwnikom w oczy.

Papa—Izrael, mama—demokracja i ich dziecko nieodrodne—bolszewizm kochają się i rozumieją wzajemnie, pomimo odchyleń czasami zbyt gwałtownych ablegra tej łotrowskiej pary.

Jakże nie miałaby między niemi panować owa harmonja—skoro te trzy czynniki są przejawami tej samej siły, stanowiącej to, co możnaby nazwać negatywną elektrycznością świata—aczkolwiek czynniki owe czasami różnią się materjalnie, ale zawsze są zasadniczo połączone ze sobą i istotnie identycznie!

Stokroć szaleni są ci, którzy wbrew mądrości ewangelicznej mają nadzieję „wypędzić demona z pomocą Belzebuba"!

Prawić demokracji kazania o krucjacie przeciw judaizmowi i bolszewizmowi — to wystawiać sobie świadectwo ubóstwa i nauczać w pustyni.

Jakaż jest geneza demokracji?

Jeżeli uważnie a nie powierzchownie wejrzeć w stosunki wzajemne między narodami oraz i wewnętrzne poszczególnych narodów—to stwierdzić można, że jeśli istnieją przeciwieństwa między narodami—to wewnątrz każdego narodu istnieją dwa ugrupowania o przeciwieństwach daleko większych i ostrzejszych — niźli między poszczególnemi narodami.

Są to ugrupowania bogatych i biednych.

Prototypem tych grup społecznych nie są bynajmniej warstwy możnych i niższych z czasów feudalno średniowiecznych; te ostatnie istniały w ciągu wieków, spokojnie współżyjąc ze sobą i zachowując miejsce wyznaczone przez Opatrzność.

Żadnej „przepaści" ani „chińskiego muru" między niemi nigdy nie było.

Z czasem w miarę rozwoju i postępu nauki przybyła trzecia warstwa: biednej inteligencji, która składa się z ludzi zawiedzionych w swych ambicjach, a zazwyczaj niedouczonych, którzy nie chcieli wracać do sfer, z których byli wyszli.

Ta właśnie warstwa była zawsze podłożem dla wszelkich rewolucyj; lud był tylko czynnikiem pomocniczym.

Godzina tej trzeciej warstwy wybiła od niedawna: od czasu narodzin wielkiego przemysłu, kiedy niepomiernie wzrosły przeciwieństwa między kapitałem a pracą.

Z jednej strony była chciwość i chęć nieskończonych i nie kończących się zysków—z drugiej domaganie się godziwego zarobku i ludzkich praw.

Z tej czysto materjalno-zawodowej kwestji uwodziciela prostaczków zrobili kwestję inną: zdołali unieść ludzi fałszywym argumentem, że winne temu są idee dawnego ustroju, mianowicie, że nędzy i upośledzeniu robotników winni są królowie, książęta, szlachta ze swemi przywilejami. Lekarstwem

na to miało być proklamowanie republik z prostakami na czele, z głosowaniem powszechnem i t. p. akcesorjami tak łatwo otwierającemi drogę karjerowiczom. W wyniku tego — nienawiść biednych do bogatych wzrosła do potwornych rozmiarów. I rzecz dziwna: ci ludzie tak skłonni do buntu — łatwo podporządkowują się swym hersztom-oszustom, w których uznają swych panów. Tem się tłumaczy ich międzynarodowa organizacja o wzorowej karności i solidarności, umiejąca przystąpić do tego, co wydawałoby się jej biegunowo przeciwnem, do żydowskiej finanserji — za pośrednictwem czynników żydowskich.

W kwesji społecznej doby dzisiejszej źródłem złego jest niewiadomość lub lekceważenie rządów, które nie umieją lub nie chcą w tym splocie zagadnień rozróżnić dwóch osobnych rzeczy: wymagań robotniczych często słusznych i sprawiedliwych oraz umysłowości demokratycznej zmierzającej przez pychę i chciwość do zniżenia do własnego poziomu równościowej przeciętności — tradycji, wiekowych praw, bogctwa zapracowanego uczciwie i nawet przywilejów inteligencji istotnej.

Udało się oszustom — uwodzicielom powiązać te dwie rzeczy w tak zawikłany sposób, że demokracja będąca w rzeczywistości córą Mściwości, zawziętości, pychy i zazdrości — znajduje sposób ukazywania się w oczach prostaków — jako okaz miłości bliźniego i chrześcijańskiego miłosierdzia.

Faktem jednak jest, że obiecanego szczęścia demokracja ludzkości nie przyniosła, a raczej przeciwnie: ogólne pogorszenie warunków życiowych.

Kłamliwa i sprzedajna prasa, oszuści — publicyści, profesorowie uniwersytetów, autorzy podręczników szkolnych, posłowie i senatorowie, prowodyrzy demokratycznych partyj politycznych—wszystkie te czynniki na wyścigi oszukują swych czytelników czy słuchaczy — wytwarzając tak niesłychany chaos w umysłach i takie pomięszanie pojęć, że całokształt

stosunków społeczno-politycznych upodobnił się do jakiegoś potwornego bagna czy trzęsawiska, w którem ludzkość grzęźnie; odruchowa szarpanina i rzucanie się w poszukiwaniu ratunku (zaburzenia, manifestacje, krwawe starcia z policją lub wojskiem, strajki, lokauty i t. p.) — tego ratunku nie przynosi—a tem głębiej pogrąża ludzkość.

Wobec takiego stanu rzeczy myślące jednostki stawiają sobie pytanie: czy rzeczywiście niema dróg ratunku? I oto jesteśmy świadkami całego szeregu odruchów wśród wielu narodów, wśród których patrjoci szukają wyjścia z położenia pozornie bezwyjściowego.

Pierwszy przykład dał naród włoski, gdzie patrjoci zdołali utworzyć stronnictwo, które po wypracowaniu programu w ogólnych zarysach — zdobyło władzę i dokonywa przebudowy społecznej, potępiwszy dotychczasową fałszywą świętość, mianowicie zasady rewolucji francuskiej, którą Żydzi kazali nazywać „wielką".

Drugi z kolei wystąpił naród niemiecki, gdzie patrjoci postawili sobie za zadanie uniezależnić swych rodaków od wpływów żydowskich.

Pozatem w innych narodach nurtują prądy analogiczne, choć różniące się wzajem.

Te wszystkie odruchy mają znaczne wady, ponieważ podlegają one kontroli i wpływom Żydów, jak np. w Italji, albo też, tworząc ustrój oligarchiczny, są w istocie swej jeszcze demokratyczne, choć ostro antysemickie, jak np. w Niemczech, albo też oligarchiczne i Żydom przychylne, przyznające im równe prawa.

Dyktatura jednej osobistości nie jest lekarstwem — bo jest okresem przejściowym, tak długim, jak okres życia dyktatora-—i nie zapewnia ciągłości władzy.

Zgodzić się trzeba z tem, że jak nie było i niema, tak nie będzie nigdy na świecie idealnego ustroju społeczno-politycznego, gdzie wszyscy byliby jednakowo szczęśliwi.

Z tej też racji za najlepszy ustrój społeczno-polityczny uznać należy taki, który ma najmniej stron ujemnych, a najwięcej dodatnich.

Autor książki „Lud-król" kończy swe dzieło, podając pod rozwagę środki zaradcze, któreby miały ulżyć doli ludzkości.

Temi zaś środkami są: zaprawienie stosunków wewnętrznych w narodach moralnością chrześcijańską, której nieomylnym nauczycielem jest Kościół Katolicki; powrót do monachji, przebudowa wewnętrzna społeczeństw na zasadach przeciwdemokratycznych, oraz porozumienie się wzajemne narodów, zwłaszcza ich patrjotów, oraz osób panujących.

Na tem kończymy omawianie dzieła E. Małyńskiego, poddając poglądy autora pod rozwagę rodakom, bo na rozwagę w zupełności zasługują.

J. Dobrowolski.

Zagadnienie pokoju światowego.

(Dokończenie)

Co gorsza takie poglądy zaczynają sobie jednać już i duchowieństwo. W Paryżu niejaki Eugenjusz Guillot, odmówiwszy pełnienia służby w wojsku — został uwięziony. Podczas procesu nieoczekiwanie znalazł ten przestępca gorliwego obrońcę w osobie—swego proboszcza, X. Bach'a. Ten ostatni przed sądem oświadczył, że najzupełniej podziela konsekwentny pacyfizm swego parafjanina, oraz wyraził uwięzionemu pacyfiście Guillot'owi publicznie swe uznanie, jako człowiek uczciwy, jako chrześcijanin i jako kapłan.

W innym znów wypadku niejaki Gerard Leretour, mason,

odmówił służenia w wojsku, został uwięziony za dezercję i po 16 dniach „głodówki" zwolniony od służby w wojsku, co więcej, założył nawet „Ligę mających skrupuły sumienia" (Ligue des objecteurs de conscience).

Do zwycięstwa tego Leretour'owi wielce dopomogła masonerja, zwłaszcza „Braterskie Ugrupowanie Pacyfistów Integralnych" pod nazwą „Mundia", która prowadziła bardzo żywą kampanję na korzyść dezertera — niby żydostwo na korzyść zdrajcy Dreyfusa.

Zwolennikami pacyfizmu są również i socjaliści. Jeden z przywódców „Polskiej" Partji Socjalistycznej (założonej przez bankiera i kapitalistę Żyda Mendelsona, kierowanej i wychowywanej przez Żydów: Perla, Diamanda, Liebermana, Pragiera etc. etc.). Żyd Lieberman w swej broszurze „Wojna i pokój" (str. 13) obwieszcza: „Ideałem, do którego dążymy, jest zniesienie wojsk stałych", zaś dalej (str. 28): „My, socjaliści, rozpowszechniajmy śmiało i wytrwale pacyfizm, aż wreszcie wejdzie w krew i kości każdego narodu".

Propagandę pacyfizmu socjaliści wszczepiają już do dusz dziecięcych.

Tak np. dodatek do „Robotnika", przeznaczony dla dzieci p. t. „Przyjaciel Dzieci" z 17 czerwca 1928 r. w dydaktycznem opowiadaniu „Spacery z tobą" podsuwa takie akcenty: z powodu sprzedaży w sklepie takich zabawek, jak szabla, karabin, ołowiani żołnierze i t. p. dziecko pod wpływem właściwych uwag ojca niby rozumuje: „No bo naprawdę: karabin, szabla, rewolwer, to są narzędzia śmierci, narzędzia przeznaczone do zabijania ludzi (podkreślenia oryginału). Jakże można dopuścić do tego, aby małe dzieci bawiły się w zabijanie, w wojnę?! Jest przecież tyle innych pięknych rzeczy na świecie, któremi można się świetnie bawić. Zamiast naśladować żołnierzy — bawmy się w strażaków, w sklepy, w sądy, w sejm".

„...Armaty, karabiny, pistolety—dla dzieci???! Dawniej o tem nie myślałem, ale teraz, po tem, co tatuś mówił, wiem,

że to jest naprawdę wstrętne i okropne, żeby się dzieci takiemi rzeczami bawiły. Wy, czytelnicy „Przyciela Dzieci" jesteście synami i córkami socjalistów. Rodzice wasi należą do obozu, który dąży do tego, aby na świecie nie było wojen, aby wszyscy ludzie na kuli ziemskiej byli sobie braćmi. I dlatego wy wszyscy powinniście zgodnym chórem zawołać: Precz z wojennemi zabawkami! My chcemy zabawek, które bawią, zajmują i uczą, a nie zabawek, które w naszych duszach budzą zarzewia wojny!"

Opowiadanie to podpisane jest wyrazem „Wilk". — Ten wilk jest stanowczo w owczej skórze!

Kilkanaście lat temu autor niniejszego słyszał w wagonie jakąś Żydówkę, jak z ferworem dowodziła słuchającym ją Polkom i Polakom szkoliwości kupowania dzieciom zabawek wojennych.

Ładnie będzie wyglądała wartość naszej armji, jeśli przybędą rekruci w powyższy sposób urobieni! Niechaj im oficerowie i podoficerowie potem dowodzą konieczności obrony Ojczyzny, potrzeby wojska, konieczności i obowiązku służby wojskowej! Wyniki będą takie, jakie powyżej notowaliśmy, i jakie już notuje „Kronika Pacyfistyczna"*): W Belgji skazano na 3 miesiące więzienia pacyfistę K. A. Simoensa za odmowę pełnienia służby wojskowej. Matka oskarżonego oznajmiła, że przyjmuje całkowitą odpowiedzialność na siebie i oznajmiła sądowi: „Nauczyłam moje dzieci kochać bliźnich; wpoiłam w nie przeświadczenie, że militaryzm jest nikczemny i niemoralny, gdyż każe braciom walczyć ze sobą. Nieraz powtarzałam synowi: wolę cię widzieć w trumnie, niż noszącego mundur morderców. Syn mój mnie zrozumiał, jestem z niego dumną!"

W Reims na próbę zorganizowania manewrów lotniczych ludność tego miasta, które bardzo ucierpiało w czasie wojny, odpowiedziała sabotażem wszystkich urządzeń. Na murach rozlepiono afisze z napisami: „Precz z manewrami wojenne-

*) „Nasz Przegląd" (14. IX. 32 i 16. III. 33).

mi! Przyłączcie się do demonstracji!" Tysiące robotników demonstrowało na placu Republiki, wznosząc okrzyki przeciw wojnie. Naznaczono początek manewrów na 11 min. 30. Na krótko jednak przed północą stanął w płomieniach skład drzewa, znajdujący się w jednym z ważnych punktów strategicznych. Pożar ugaszono dopiero o 1-ej w nocy i manewry musiano odwołać.

Socjalistom, Żydom i masonom sekundują w realizowaniu pacyfizmu demokraci i liberałowie, głoszący, że mundur — to liberja, służba w wojsku—to strata czasu, karność wojskowa—to tyranja, że oficerowie—to kasta wroga społeczeństwu.

Wszyscy ci i tego typu pacyfiści zgadzają się na konieczność propagandy pacyfizmu i antymilitaryzmu.

III. Propaganda i istotne oblicze pacyfizmu.

W służbę propagandy pacyfizmu wprzęgnięto te wszystkie dziedziny, przy pomocy których urabia się opinję społeczną i panuje się nad nią, a temi są: literatura, ekran kinematografu, scena, sztuka, prasa oraz radjo.

Z literatury przytoczymy następujący dorobek: baronowej Suttner „Precz z orężem!"—przeżycia kobiety, szalejącej z rozpaczy po utracie na wojnie drogich jej osób; Żyda Remarque'a (wspak czyta się Kramer, co jest prawdziwem jego nazwiskiem, „Na zachodzie bez zmian"—plugawa powieść, pełna obrzydliwych epizodów, pobudzająca do buntu i niesubordynacji; tegoż autora „Droga powrotna"—wytrzymana w podobnym duchu; J. Haseka „Przygody dobrego wojaka Szwejka" — kilkuminutowa niby—satyra, wyśmiewająca hierarchję wojskową, służbę w wojsku, ideę walki za Ojczyznę, napisana ordynarnym prostackim stylem.

Na ekranie widzieliśmy, „Miasto miljona poległych"—sfilmowaną powieść „Na zachodzie bez zmian", „Drewniane krzyże"—dodatki z wojny chińsko-japońskiej, a wszystko to zaopatrzone w odpowiednie napisy, propagujące pacyfizm integralny i lekko pobudzające do odmowy służby wojskowej.

Na scenie pewnych teatrów warszawskich widzieliśmy sztukę (fakto-montaż) żydo-komunisty Tretjakowa „Krzyczcie Chiny". Sztuka wzbudziła wśród niektórych widzów taki entuzjazm dla rewolucji i władzy Sowietów, że aż policja musiała interwenjować, ściągając za kołnierz z widowni owych entuzjastów.

W r. 1930 dla młodzieży z tak zwanego „Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego" odegrano pikantną sztukę z epizodem łamania karabinów—zapewne w myśl wskazań Żyda J. Tuwima w wierszu „Do prostego człowieka".

Do propagandy pacyfistycznej wciągnięto również i sztukę; świadczy o tem nr. 5 z 1932 r. czasopisma artystycznego „Grafika", gdzie poza wymienionym powyżej artykułem p. Szumlakowskiego — zamieszczony jest cały szereg illustracyj reprodukcyi obrazów na temat „rozbrojenia moralnego". Ilustracje te wytrzymane są w duchu i stylu zgoła bolszewickim, niby wyjęte z jakiejkolwiek publikacji z firmą „Gosizdat" (Gosudarstwiennoje Izdatielstwo).

Szczupłe ramy niniejszego nie pozwalają na opis wszystkich ilustracyj, dlatego też poprzestaniemy na krótkim opisie celniejszych, ciekawych zresztą odsyłając do wymienionego zeszytu „Grafiki"*).

Oto akwaforta Aleksandra Sołtana wyobraża matkę, tulącą do piersi swe dziecię i przerażonym wzrokiem przypatrującą się oddziałowi wojska przechodzącemu obok, zaś na ścianie przeciwnego domu widać napis „Idź na front". — Rozumie się, matka ta niezawodnie wychowa swego syna tak, aby w wojsku nie służył i na front nie szedł, w czem inne matki winny ją naśladować. Taka jest myśl obrazu.

Inny obraz jakiegoś Bronisława Linka zatytułowany „Wojenko" przedstawia jakieś dwa zmagające się potwory i twarz jednego z nich dziwnie przypomina... Chrystusa Pana, zwłaszcza dzięki wyrazowi cierpienia, zarostowi i zwojowi drutu kol-

*) N-ry „Grafiki" nabywać można w Polskiem T-wie Artystycznem Warszawa, Trębacka 10.

czastego — niby korona cierniowa na głowie. Mamy więc tu do czynienia z bluźnierczo skarykaturowaną podobizną Zbawiciela.

Jeszcze inny obraz tegoż autora przedstawia symboliczny tłum wobec symbolicznego oddziału wojska; pośród tego ostatniego rozwinięty sztandar jest wyobrażony jako—banknot, zaś na wstędzę widoczny jest napis „Buk i Ojczyzna".

Na dalszym planie widać wejście do kościoła, którego portal oblepiony jest licznemi klepsydrami, zaś obok wejścia do kościoła artysta umieścił wejście do — domu publicznego, jak o tem świadczy napis nad tym ostatnim w formie plugawego dwusyllabowego wyrazu.

Idea ilustracji jest ta, że wojsko broni kapitalistów przeciw ludowi żądającemu chleba i pracy.

Takie oto płody wydaje „natchnienie" pewnych artystów, będących na usługach „rozbrojenia moralnego".

Wślad za słowem — idzie czyn — właściwie próba czynu w postaci beznadziejnie nudnej „konferencji rozbrojeniowej"— bezpłodnej w wyniku jak dotychczas, choć bogatej w bombastyczne słowne elukubracje, oraz w mętne komunikaty prasowe.

Jakkolwiek szlachetnie i wzniośle może wyglądać pacyfizm i antymilitaryzm—jednak bliższa i wnikliwa jego analiza pozwala stwierdzić, że:

1) Ideologję pacyfistyczną cechuje obłuda, perfidja i cyniczna kłamliwość—duch kłamstwa, oszustwa i szalbierstwa.

Propaguje się najgoręcej pacyfizm w tych właśnie krajach, których narody ani agresywnie, ani zaborczo względem sąsiadów i ich bogactw nastrojone nie są.

Zarówno Żydzi, jak wolno-mularze, jak socjaliści, głosząc pokój, sami popierają i propagują ciągłą walkę klas, rewolucję, wojnę domową, gwałt, mord, grabież i podpalanie; urządzają „zamachy polityczne", wydają i ferują wyroki śmierci — co jest aktem pospolitego bandytyzmu; takiem jest ich usposobienie „pokojowe". Oszuści tacy głosząc pokój — niecą stałą

nienawiść uboższych ku bogatszym, prostaków — względem wykształconych; głosząc „rozbrojenie"—trzymają zbrojne szajki zbójów znanych pod nazwą „bojowców".

Wrzaskowi i obłudnemu żydowskiemu rozdzieraniu szat nad losem Chin, a zwłaszcza nad „martyrologją" Żydów w Niemczech, odkąd dzierżą tam władzę patrjoci niemieccy rdzenni — towarzyszy grobowe milczenie o losie ciemiężonego nieszczęśliwego narodu rosyjskiego, poddawanego męczarniom moralnym i fizycznym, jakie przechodzą najbujniejszą imaginację ludzką*), np. system więzienny na wyspach Sołowieckich.

Ci sami oszuści milczeli, kiedy katolicy byli masowo mordowani w Meksyku — niby jakieś szkodliwe drapieżne zwierzęta, kiedy katolików ciemiężono w Hiszpanji setkami, podpalając, grabiąc i niszcząc kościoły.

2) Cechuje dalej pacyfizm zdrada własnego kraju i narodu, jaką jest odmowa służby w wojsku, wojska nie są bowiem żadną przyczyną ani powodem wojny, ale jej narzędziem.

Rozbrojenie powszechne dobroczynnem byłoby, gdyby wszystkie narody rozbroiły się na lądzie, morzu i w powietrzu jednocześnie — ale pierwszym, czyli inicjatorem w tym względzie nikt nie chce być — bo nie ma bezwzględnej pewności, że sąsiad jego, dokonawszy rozbrojenia nieco później — nie spróbuje zamachu na jego terytorjum.

Pacyfiści usypiają czujność patrjotów różnego rodzaju mrzonkami, kłamliwie przemilczając różnicę ras, religij, interesów—lub usiłując je zacierać, co pominąwszy, że jest sprzeczne z naturą rzeczy — to jest porządkiem ustalonym przez Stwórcę — ale stawia kraj hołdujący ideologji pacyfistycznej w bardzo ryzykownem położeniu. Ryzykować, jeśli tego chce, może sobie jednostka, gdyż mogą ucierpieć jej osobiste sprawy; nie wolno jednostce ryzykować zdrowiem, majątkiem czy bytem jednostek innych np. rodziny, a już bezwzględnie nie

---

*) por. Petrowsky „La Russie sous les Juifs", oraz Mielgunowa „Krasnyj tierror".

wolno ryzykować losem narodu. Skoro ten ostatni czynnik w grę wchodzi—trzeba działać, mając maximum pewności, co słusznie zaznaczył stary patrjota japoński gen. Tuhuda w swej mowie do parlamentu dyskutującego o uznaniu de jure Sowietów.

3) Cechuje pacyfizm bynajmniej nie żadna wzniosła lub szczytna idea, lecz niski, przyziemny instynkt—zwierzęcy strach. Dowodem tego jest broszura wydana przez niemieckich socjalistów p. t. „Nie wieder Krieg". — Na okładce tytułowej umieszczona jest głowa człowieka z wyrazem obłędu ze strachu; szereg fotografij przedstawia naprawdę okropne szczegóły: trupy zatrutych gazami żołnierzy, straszliwe rany (np. w dolną szczękę) z komentarzami, że leczyć i opatrywać takie rany można tylko bez znieczulenia i t. d.

Tego rodzaju illustracje i opisy, zaiste, zdolne są przerazić nawet bardzo odważnego człowieka, bo każdy przeglądający je, natychmiast — pomyślawszy: „a gdyby taki los spotkał mnie!"—odczuje niemiły dreszcz czysto ludzkiego strachu.

Błędem tej broszury jest jej jednostronność: nie każdy żołnierz jest zabity i nie każdy ranny; z wojny wracają też cali i zdrowi.

4) Na pacyfizmie jednostki robią świetne interesy, biorąc sute gaże i djety za nic nierobienie—np. podczas podróży i pobytu na przeróżnych kongresach, zjazdach i konferencjach, które zbiegiem okoliczności (czy to tylko przypadek?) odbywają się nietylko w najpiękniejszych zakątkach Europy, ale i w najdroższych miejscowościach—będąc doskonałym pretekstem do miłego i przyjemnego spędzenia czasu, zwłaszcza, gdy się przytem dobrze zarabia. Zarabiają też nieźle hotelarze, restauratorzy, kupcy niektórych branż, ale płacą za to... narody; jest to niby w operetce Offenbacha: „głupstwo! Grecja płaci!" Znamiennym przytem jest fakt, że tych konferencyj jest stanowczo za dużo i za często — a wynik — żaden lub tyle, co nic.

5) Wreszcie pacyfizm jest teorją nawskroś abstrakcyjną

z racji przekonań pacyfistycznych. Te państwa, gdzie taka agitacja bardziej będzie obfitowała w skutki — prędzej, czy później upadną—bo jeśli ich sąsiedzi będą odporniejsi na nią, to tem samem będą silniejsi — bo siłę armji stanowi nie tyle broń i technika, ile człowiek i jego duch.

Zatem narody odmawiające służby w wojsku ryzykują, że staną się zdobyczą tych, którzy tej powinności nie odmówią, czyli utracą one swą wolność i niepodległość.

Ze swej strony pacyfiści, upierając się przy swych zasadach, dążą do narzucenia ich siłą wszystkim narodom, mianowicie dążą do zastąpienia armji narodowych armją międzynarodową, która trzymałaby w szachu wszystkie narody. Życzeniem Wielkiej Loży Francuskiej jest, by tę armję międzynarodową miała w swej dyspozycji Liga Narodów*) Jest to pogląd najzupełniej zgodny z „Protokółami Mędrców Syonu", gotującemi stworzenie „nad-rządu" (on już faktycznie istnieje), oraz pokrywa się z tendencją, że wszelkie spory i zatargi między narodami mają być załatwiane za pośrednictwem Żydów („Sous la mèdiation des Juifs"). **)

IV. Pokój i jego możliwości.

Pacyfizm zarówno w teorji, jak w praktyce pomija najzupełniej prawdziwy czynnik pokoju, mianowicie odwieczne i niezmienne prawo Boskie. Bóg, religja, prawo Boskie, dekalog, ta konstytucja dana ludzkości („to czyńcie, a będziecie szczęśliwi")—to dla pacyfistów zdaje się zupełnie nie istnieć.

Pacyfizm pomija istotną podstawę pokojowych stosunków między narodami, mianowicie chrześcijańską miłość bliźniego, która równie i w tych stosunkach obowiązuje, jak obowiązuje w stosunkach między jednostkami.

Teoretyczny pacyfizm, jak wykazaliśmy jest stekiem obłudnych i pustych frazesów, stanowiąc jaskrawe przeciwieństwo z Zakonem Prawdy i Miłości, którym jest nieomylna nau-

*) P. Michel „La dictature de la Franc-Maçonnerie sur la France".
**) P. „Revue Internationale des Sociétés Secrètes" roczn. 1926.

ka Chrystusa Pana w nieskazitelnej i pierwotnej swej czystości zachowana przez Kościół Katolicki.

Pacyfiści albo oszukańczo przemilczają albo oszczerczo fałszują prawdziwie pokojowe -nie pacyfistyczne dążenia Wikarjuszy Jezusa Chrystusa.

Ludzkość oddawna była świadkiem prób tworzenia trybunałów rozjemczych — jeden z nich z inicjatywy cesarza Mikołaja II został utworzony w r. 1898 w Hadze—ale trybunały te nie wykazały się wydatnemi wynikami, w bezstronność ich orzeczeń nie bardzo wierzono.

Pomijaną zostawała zawsze Stolica Apostolska i jej wpływ.

Doniosłość jej wpływu w nowszych czasach poruszył francuski katolicki myśliciel hr. Józef de Maistre, przypominając ludzkości, że jedynym bezstronnym trybunałem rozjemczym może być tylko Stolica Apostolska *) niesprzedajna i nieprzekupna, nie obawiająca się niczyich dział ani bagnetów, nie żywiąca żadnych tendencyj zaborczych i na niczyje mienie ani godność nie czychająca. Ona, opierając się na prawie miłości i sprawiedliwości i, mając misję ludzkość prowadzić do Boga, ona może jedynie słusznie i bezstronnie orzekać. Z tem się zgadzali nawet najwięksi wrogowie Kościoła, gloryfikując w słowach prymat moralny papiestwa, a było to w okresie od r. 1870 do 1929—to jest w latach upokorzeń i udręczeń Stolicy Apostolskiej. Bismarck nazywał ją „największą potęgą na świecie", Żyd-socjalista Blum —„pierwszą władzą moralną świata", minister holenderski van der Lindern powiedział, że jest to „najważniejsze centrum polityczne", socjalista Seassaro widział w niem „zasadę pokoju i braterstwa między ludźmi"—ale w parlamentach i na międzynarodowych kongresach pochwałom tym przeczyły całkowicie fakty.**)

W najnowszych czasach Stolica Apostolska może się wykazać wynikami swych pokojowych tendencyj i dobroczynnym wpływem tam, gdzie ją o to proszono.

---

*) P. jego dzieło „Du Pape".

**) por. Komunikat Katol. Ag. Prasowej z 28. I. 1930.

Papież Leon XIII był sędzią sporu między Niemcami a Hiszpanją o wyspy Karolińskie, w konflikcie między Portugalją a Anglją, między Wenezuelą a Stanami Zjednoczonymi, między Saint-Dominique a Haiti, między Peru i Boliwją a Brazylją. W traktacie między Hiszpanją a Peru w r. 1930 strony uznały Papieża za arbitra.

To jednak pacyfistom zdaje się nic nie mówić, tego oni widzieć nie chcą. Fałsze pacyfizmu wykazuje Deklaracja Komitetu Arcybiskupiego Akcji Katolickiej we Francji, mianowicie treść p. II. dotyczącą patrjotyzmu i militaryzmu *) jest taka. A. Kościół zawsze nauczał, że patrjotyzm jest obowiązkiem wynikającym z czwartego przykazania Boskiego, że każdy chrześcijanin winien być posłuszny sprawiedliwym prawom kraju zarówno prawom wojskowym, jak innym.

Kościół dodaje, że obowiązek ten może być szczególniejszej wagi, bądź z racji wyższych interesów tak wewnętrznych, jak zewnętrznych, które muszą być bronione siłą zbrojną, bądź z racji poważnych sankcyj, które mogłyby wywołać nieposłuszeństwo, a którym nikt nie ma prawa się sprzeciwiać. Wreszcie Kościół uczy, że każdy obywatel w razie potrzeby powinien umieć poświęcić swe życie dla obrony istotnych praw swej ojczyzny.

Kościół nigdy nie mógłby pochwalać skrupułów sumienia (objections de conscience) bądź ślubów, któreby dążyły do wywołania nieposłuszeństwa sprawiedliwym prawom wojskowym.

W tej materji jednostka ludzka nie może być sędzią kompetentnym. Takie sumienie nie jest prawem i sprawiedliwem i taki ślub nie jest żadnym ślubem.

B. Kościół pochwala i łaskawym jest względem słusznego nacjonalizmu, który pragnie bezpieczeństwa dla swego kraju, poszanowania jego praw, właściwego miejsca w światowym koncercie.

Ale Kościół żąda, by ten nacjonalizm był chrześcijański, to jest, szanował prawa innych, aby dbał o utrzy-

---

*) p. Revue Internationale des Sociétés Secrètes № 3 z 1933 roku.

mywanie stosunków, które nakazuje sprawiedliwość, miłość oraz obowiązek braterskiej współpracy w równej mierze ludom jak jednostkom, tudzież, które dążyłyby do pomagania i ulżenia tym, którzy cierpią; aby ten nacjonalizm był roztropny, to znaczy, by obywatele nie przyswajali sobie praw zastrzeżonych bądź prawowitej władzy, bądź wykwalifikowanym, uznanym kompetencjom.

Stawiając te nakazy, Kościół w tej dziedzinie pozostawia swym dzieciom wolność, która będąc w ten sposób ograniczoną—jest wolnością legalną i roztropną.

C. Jako następstwo Kościół uznaje legalność troski, którą każdy kraj żywić winien o posiadanie siły wojskowej, zdolnej zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Lecz Kościół żąda również, by jaknajskuteczniej usuwać niebezpieczeństwa wojny, którąby sprowadziła we wszechświecie okropny kataklizm i byłaby samobójstwem cywilizacji chrześcijańskiej, żada, aby wszyscy ludzie jednoczyli się dla stworzenia w świecie atmosfery pokoju.

Takiem jest życzenie naszego wielkiego Papieża Piusa XI, takiemi są prawdziwe wskazówki pontyfikalne.

Gdyby wszystkie narody i państwa przyjęły te zbawienne zalecenia—pokój światowy byłby możliwy. Rzec jednak z pewnością można, że taką dobrą wolę wykażą nie wszyscy, bowiem dla niekatolików—zalecenia te mimo niezaprzeczalnej ich słuszności — nie będą miarodajne, nie będą one tembardziej obowiązujące dla niechrześcijan, no i oczywiście dla antychrześcijan;—ci wszyscy kierować się będą swoją własną etyką, odrzucając te wskazania, albo też je wypaczając.

Rządy państw dzisiejszych, nawet katolickich, są w najlepszym razie agnostyczne.

Laickie zaś próby pacyfikacji świata – zawodzą (Liga Narodów, arbitraże i t. p.) — zresztą nie każde państwo również uważa je za obowiązujące dla siebie i to nawet mimo umów i konwencyj.

Ludzie o popędach złych, niestety, zawsze będą liczniejsi od ludzi o popędach dobrych—a tych ostatnich hamować w ich zapędach może tylko siła — z tem liczy się i Kościół, uznając legalność obrony siłą słusznych swoich praw, czy wyższych interesów.

Wszak oręż polski musiał ratować Polskę i Europę przed inwazją islamu i jej skutkami—250-lecie obrony Wiednia przez Króla Jana Sobieskiego naród polski święcił w zeszłym roku— i nikomu nie przyjdzie na myśl oskarżać Króla Jana III o zbrodniczy instynkt, krwiożerczość lub brak miłości bliźniego.

Orężem musieli bronić swych elementarnych praw ludzkich i wiary francuscy Szuani—kontrrewolucjoniści wobec bolszewicko-bezbożniczych zapędów zbrodniarzy-rewolucjonistów, orężem musieliśmy bronić naszej Wiary i Ojczyzny w r. 1920.

Stąd wniosek, że bywają jednak konieczności, kiedy między państwami starcia orężne, czyli wojny bywają nieuniknione, a wraz z niemi i rozlew krwi. Statystyka wojenna dowodzi, że na 6000 lat istnienia ludzkości 4600 lat upłynęło w wojnach, i to mimo prób unikania wojen i łagodzenia konfliktów.

Nie będzie przesady w twierdzeniu, że wojny przestaną mieć miejsce wtedy, kiedy na kuli ziemskiej przestanie istnieć ludzkość, zatem te narody, które nie chcą utracić bytu niepodległego winny raczej kierować się mądrą zasadą: „Si vis pacem, para bellum"—aniżeli wierzyć w nieziszczalne mrzonki o powszechnem obcałowywaniu się i o wiecznym na ziemi pokoju. *J. Dobrowolski.*

„Akcja Katolicka".

„Pro Christo" nie jest urzędowym organem *„Akcji Katolickiej"* i dlatego wszystko, cobyśmy na ten temat napisali, ma znaczenie zdania osobistego, które tyle jest warte, ile są warte dowody przytoczone na jego potwierdzenie.

Niektórym się nie podoba, że piszę zbyt osobiście. Ha,

trudno. Nie urodziłem się dyplomatą, nie lubię się ukrywać, nie cierpię anonimów. Mówię i piszę otwarcie i przyjmuję pełną odpowiedzialność za swoje słowa. Czynię to celowo i cel mój poprzez zakłamanie naszych czasów prześwieca chyba dość wyraźnie—bez dodatkowych objaśnień.

Poruszam sprawę, która dziś jest na myśli i na ustach wszystkich katolików jak również ich przeciwników, sprawę „Akcji Katolickiej".

Nie wszyscy mają o niej należyte pojęcie i nie zawsze umiejętnie i szczęśliwie do niej się zabierają.

Słusznie pisał w przeszłym roku redaktor „Niwy" p. Klemens Jędrzejewski, że wielu katolików *„kładąc nacisk, zresztą słuszny, na związek z hierarchją kościelną, sprowadzają całą Akcję Katolicką do roli pogotowia ratunkowego Kościoła nauczającego, który sam nie może opanować groźnej ponoć sytuacji.*

Ten ton alarmowy, zwłaszcza w związku z wizją ogromnych katastrof gospodarczo-politycznych, nie przyczynia się do zwiększenia szeregów bojowników o sprawę Chrystusową.

Lepszą taktykę stosują publicyści katoliccy zagranicą, którzy Akcję Katolicką traktują jako prostą konsekwencję katolicyzmu czynnego, jako obowiązek normalny wszystkich katolików, jako coś, co nie jest rezultatem ostatnich przemian dziejowych, lecz trwałą wartością, zdobyczą ducha chrześcijańskiego, idącego wzwyż". („Niwa" 18 czerwca 1933 r. art. „Akcja Katolicka").

Wielu, bardzo wielu katolików nie zdaje sobie wcale sprawy z tego **powszechnego obowiązku czynnej służby Chrystusowi.**

Raziło mnie bardzo boleśnie w Ameryce, że inteligencja Polonji tamtejszej wstrzymuje się w przeważającej liczbie od udziału w pracy religijno-społecznej, która całym ciężarem spada na barki duchowieństwa. Kapłan polski z ludem pracującym wznoszą za ubogie centy świątynie pańskie i szkoły polskie, ostoje naszych odwiecznych tradycyj wiary i języka, a inteligencja, skoro się tylko nieco dorobi na tymże polskim ludzie, usuwa się od

niego i szuka związków, w jej mniemaniu wyższych, z miejscową inteligencją obconarodową.

Nie będę się wdawał w tej chwili w obszerne roztrząsanie przyczyn tego zjawiska. Zaznaczam tylko fakt i podkreślam, że inteligencja nasza w Ameryce już od ławki szkolnej bywa wciągana do organizacyj masońskich, a kto raz wpadł w to bagno, ten dla Akcji Katolickiej stracony.

Byłoby jednak niesprawiedliwością zwalać wszystko na masonów. Winni jesteśmy częstokroć my, księża, że nie umiemy ludzi świeckich do zbożnej pracy pociągnąć.

Jeden z naszych inteligentów amerykańskich, gdy go zapytałem, dlaczego się usuwa od pracy katolickiej, odpowiedział bez ogródki: *„Nie chcę być parobkiem mego proboszcza. Posiadam wykształcenie równe jemu, a może nawet wyższe, więc chyba mogę żądać, aby moje zdanie było uszanowane. Cudzych rozkazów ślepo wykonywać nie myślę"*.

Być może, że czasami jesteśmy zbyt absolutni w stosunku do wiernych Chrystusowych. Powołanie nasze upoważnia nas do przemawiania w imieniu Boga i rozstrzygania bezapelacyjnie najzawilszych spraw sumień ludzkich, więc może się zdarzyć, że kapłan czasem zapomni, że jest tylko sługą wszystkich i to *„sługą nieużytecznym"*, jak mówi Ewangelja, zapomni, że sam jego Boski Mistrz i Zbawca **przyszedł służyć, a nie po to, aby Mu służono.**

Oczywiście, że takie zapomnienia rażą niemile serca wiernych i odstręczają je od Kościoła i Chrystusa.

Ale nie to jest główną przyczyną bezczynności inteligencji, która się chce uważać za katolicką, lecz jej ciemnota w rzeczach religijnych i co za tem idzie — **brak głębszych przekonań wiary.** „Wstydzę się, boję się, nie umiem"— oto piosenka powtarzana w Ameryce i w Polsce. Na korzyść Ameryki dodać tylko trzeba, że tamtejsza inteligencja polska bierze stosunkowo większy udział w pracach Kościoła, niż nasza, jak ją nazywają, „starokrajska".

Ten udział z nastaniem kryzysu gospodarczego wzrasta i potęguje się z roku na rok bardzo widocznie.

W Polsce to samo spostrzegać się daje. Pragnęlibyśmy przyśpieszyć zaciąganie się naszej inteligencji w szeregi *Akcji Katolickiej* i w tym celu przelewamy na papier nasze bezpretensjonalne myśli, uwagi i pragnienia, opierając się na oficjalnych publikacjach *„Akcji Katolickiej"*.

Przedewszystkiem Kochani Bracia inteligentni, do których się tu zwracamy, raczcie przyjąć szczere oświadczenie, że jeśli Was razi czasem niemile zbytnia autorytatywność księdza, to nam częściej dopiecze do żywego Wasz wybujały indywidualizm, który dla swego zdania żąda takiego uznania, jakby to było conajmniej zdanie Papieża. A tymczasem jest to najczęściej tylko takie sobie *„sądzę, myślę, przypuszczam, zdaje mi się"* — i nic więcej.

Otóż w *„Akcji Katolickiej"* na takie „bajdurzenie" miejsca być nie może. *Akcja Katolicka* nie jest parlamentarną gadalnią, lecz kuźnią czynu. Członkowie Akcji Katolickiej zbierają się nie po to, aby nowe prawdy odkrywać, lecz po to, aby wysłuchać rozkazów najwyższych wodzów chrześcijaństwa — Papieża i Biskupów—i wykonać je możliwie najprędzej i najdokładniej. Pozostanie jeszcze dość pola dla rozwinięcia własnej energji i sprawności przy samem wykonaniu.

W tak pojętej „Akcji Katolickiej" my kapłani jesteśmy tylko starszymi szeregowcami, którzy Wam komunikujemy rozkazy najwyższych Wodzów i wespół z Wami je wykonujemy. Niechże nas łączy jaknajściślej *święte braterstwo broni.*

Żeby je lepiej zrozumieć i ocenić przeczytajcie, a raczej przestudjujcie pilnie wydawnictwa **„Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej"** w Poznaniu, które omówiliśmy w numerze kwietniowym *„Pro Christo"*. Dodajemy kilka rzeczy jeszcze tam nieporuszonych.

1) **Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej** przez Ks. Dr. Stanisława Brossa. 2 tomy. Księg. św. Wojciecha.

„Ze stolicy Piotrowej" pisze w przedmowie Prymas Polski *padło nowe hasło... I wszczął się ruch, jakiego dotąd nie było...*

Bój się zaczyna. Bój za Boga i Jego prawa, za Chrystusa, Jego Ewangelję i Królestwo. Bój o duszę człowieka, jej godność i szczęście. Bój o narodów kulturę, postęp i ludzkości pomyślność.... To Akcja Katolicka".

Inteligencja musi stanąć w pierwszych jej szeregach. Dzieło powyższe daje podstawowe Akcji Katolickiej zrozumienie.

2) **Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej** przez Ks. Dr. Ferdynanda Machay'a. Na podstawie aktów urzędowych Papieży Piusa X i Benedykta XV. (str. 187 Księgarnia św. Wojciecha).

Autor udowadnia niezbicie, że Akcja Katolicka obejmuje nie tylko teren ściśle religijny, ale całe życie człowieka, aby mu *i nieba przychylić i chleba przymnożyć,* bo jednego i drugiego potrzebuje.

3) Uzupełnieniem powyższego dzieła jest skromniejszych rozmiarów książeczka Ks. Dr. Stanisława Brossa p. t. **„Pius XI o Akcji Katolickiej"** (str. 60. Księg. św. Wojciecha) zawierająca autorytatywne i najnowsze określenie Akcji Katolickiej.

4) Ks. Dr. Antoni Szymański dał nowy przyczynek do wyjaśnienia życiowych zadań Akcji Katolickiej w książce:

„Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna" (str. 49. Księg. św. Wojciecha). Religji nie można odrywać od życia ani życia od religji.

5) Pierwszorzędnem zadaniem Akcji Katolickiej jest dobro i rozwój rodziny. Wskazówki po temu znajdziemy w dwóch książkach: **„Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem"** (z objaśnieniami Ks. Dr. Brossa i Ks. Dr. Śpikowskiego) i **„Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego"** ułożony na podstawie encykliki Piusa XI przez Ks. prof. Artura Vermeerscha T. J. (obydwie wydane przez Ks. św. Wojciecha).

6) Żywem echem odbiła się **Akcja Katolicka na I Kongresie Eucharystycznym w Polsce,** czemu wyraz dał w książce pod tymże tytułem Ks. Dr. Stanisław Bross, dyrektor Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu.

7) Pożądane bardzo światło rzuca na stosunek istniejących

organizacyj kościelnych do Akcji Katolickiej książka p. Władysława Deptuły p. t. **„Akcja Katolicka i organizacje kościelne"**. (Str. 50, Księg. św. Wojciecha).

Autor dał na podstawie Prawa Kanonicznego określenie, czem są dotychczasowe organizacje czysto kościelne, jak trzecie zakony, bractwa i pobożne stowarzyszenia i wyjaśnił ich rolę pomocniczą w Akcji Katolickiej.

Chlubnem świadectwem wartości powyższej książki jest polecający list Ks. Biskupa Częstochowskiego, Teodora Kubiny.

Serce rośnie na widok, jak poważnie i gruntownie zabierają się katolicy w Polsce do wykonania zbawczych planów Papieży.

Niechże nas tam nie zabraknie. *Ks. M. Wiśniewski.*

Sprawy bieżące.

Lourdes.

W roku 1858—14-letnia dziewczynka, Bernadette Soubirous, córka biednego młynarza z Lourdes ma 18 kolejno po sobie następujących, cudownych widzeń. Nieznajoma Pani nadziemskiej piękności nakazuje dziecku zrobić rękami wgłębienie w ziemi. W otrzymanem w ten sposób wgłębieniu zaczyna bić źródło. Pierwszego dnia była to cienka nitka wody, która nazajutrz osiąga grubość palca, a w kilka dni potem grubość ramienia. Tak powstało cudowne źródło nigdy nie wysychające. Podczas następnych widzeń Nieznajoma poleca Bernadecie: „Pójdź i powiedz duchownym, że w tem miejscu ma być wybudowana kaplica, chcę aby przychodzono tu z procesją". Proboszcz Lourdes, którego o tem powiadomiono, oburzył się: „Odpowiedz tej Pani, że z Proboszczem Lourdes trzeba mówić jasno i wyraźnie. Ona chce mieć zbudowaną kaplicę? Ona chce mieć procesję? Z jakiego tytułu żąda takich zaszczytów? Kto Ona jest i skąd przychodzi?"

Dopiero w czasie 16 widzenia dziewczynka dostaje odpowiedź: „Jestem Niepokalanie Poczęta".

Jeszcze dwa widzenia miały miejsce po tem objawieniu— ostatnie 16 lipca zamyka serję cudownych wizji. W międzyczasie zaczęły się mnożyć zadziwiające wypadki uzdrowień, które naoczni świadkowie zakwalifikowali jako cuda. Jednakże dopiero prawie w cztery lata po pierwszem widzeniu Kościół ogłosił autentyczność wizji i zezwolił na oddawanie czci Matce Boskiej z Lourdes. Pierwsza wielka ceremonja religijna miała miejsce dnia 4 kwietnia 1864 r. Był to tylko wstęp. Od tej pory entuzjazm wiernych nie słabnie ani na chwilę. Współczesne środki lokomocji pozwoliły pomnożyć stokrotnie liczbę pielgrzymów, którzy teraz ze wszystkich zakątków świata przybywają do Lourdes. Nie brak tam także pielgrzymów z Polski: 8 lipca b. r. wyjeżdża z Poznania pielgrzymka organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach, Piłsudskiego 58.

Tajemnicze uzdrowienia, fakty, które cały świat katolicki uznaje za cudowne, mają miejsce w dalszym ciągu i roznoszą do najdalszych zakątków ziemi sławę Lourdes.

Atak bezbożników na duszę młodzieży.

Nie od dziś dowiadują się rodzice i wychowawcy o przeróżnych sidłach zastawianych na naszą dziatwę i młodzież, poczynając od ordynarnej demoralizacji ulicznej, a kończąc na zakonspirowanych „jaczejkach bolszewickich".

Kościół, rodzina i państwo, zwalcza skutecznie te zakusy, ale spocząć nam nie wolno, bo rodzą się coraz nowe.

Świeży list ks. Biskupa Łomżyńskiego Stanisława Łukomskiego wykazuje jasno i otwarcie, jak głęboko sięgają do szkół wpływy masońsko-bezbożnicze.

„Jednem z głównych zadań Kościoła Chrystusowego—pisze Ks. Biskup — jest nauczanie wiary. To zadanie spełnia Kościół w świątyniach oraz w szkołach dla pożytecznego nauczania przeznaczonych.

Stolica św. zawierając w r. 1925 z Państwem układ zwany Konkordatem, szczególniejszy nacisk położyła na nau-

czanie religji w szkołach, które ma się odbywać z upoważnienia Kościoła, bo nauczanie wiary nadprzyrodzonej przez Pana Jezusa jest powierzone Kościołowi. Poprzednio także Konstytucja Polska nałożyła na Państwo obowiązek wprowadzenia i utrzymywania nauki religji w szkołach powszechnych i średnich.

Zatem na podstawie Konstytucji i Konkordatu nauka religji w szkołach odbywać się powinna i to pod kierownictwem i nadzorem Kościoła a przez nauczycieli przez Kościół do nauczania upoważnionych.

Ponieważ owe przepisy Konstytucji i Konkordatu wymagały jeszcze szczegółowych wyjaśnień, Władza kościelna z Władzą szkolną we wspólnem porozumieniu zaraz po zawarciu Konkordatu najpotrzebniejsze wyjaśnienia uzgodniły i ogłosiły. Atoli w ostatnich czasach poczęły zachodzić w tych sprawach poważne nieporozumienia. Niektóre Władze szkolne przestały przestrzegać pewnych przepisów tych obowiązujących umów, wskutek czego powstało w dziedzinie nauczania i wychowania religijnego młodzieży szkolnej przykre i szkodliwe zamieszanie. Starania Władzy kościelnej o utrzymanie nadal zgodnego traktowania tej doniosłej sprawy, jaką jest nauczanie religji w szkołach, nie odniosły pożądanego skutku. Owszem stan ten pogarsza się coraz więcej.

W naszej diecezji łomżyńskiej doszło już do tego, że kilkaset młodzieży w szkołach jest bez nauki religji i bez bezpośredniej opieki duszpasterskiej swojego ks. prefekta, ponieważ władze szkolne nie powołują do szkół księży, przezemnie wyznaczonych, stawiają żądania niezgodne z przepisami wykonawczemi do Konkordatu.

W kilku pismach do Władz szkolnych wykazywałem niesłuszność ich stanowiska, jednak bezskutecznie. Pozostały też nieuwzględnione kilkakrotnie wnoszone prośby rodziców, głęboko zaniepokojonych o swe dzieci, wychowywane w szkołach bez nauki religji. Mimo tych zabiegów dotąd nie przywrócono nauki religji w rzeczonych szkołach, do której i Kościół

i rodzice katoliccy i młodzież na mocy obowiązujących przepisów mają prawo.

Obok tej krzywdy szkoła jeszcze pod innym względem objawia swój nieprzyjazny stosunek do religijnego wychowania młodzieży. Oto od duchowieństwa i od rodziców otrzymałem w ostatním czasie powiadomienie o zabranianiu naszym księżom prowadzenia na terenie szkolnym stowarzyszeń religijnych. Niektórzy nawet kierownicy szkół takie stowarzyszenia religijne rozwiązali, nie bacząc na to, że sprawy religijne, a więc także stowarzyszenia religijne podlegają władzy nie szkoły, lecz Kościoła.

Władza świecka, któraby zabraniała zrzeszenia się katolików, starszych czy dzieci, w stowarzyszenia religijne, stałaby się winną wkraczania w prawa Kościoła, a w obecnych warunkach złamałaby Konkordat przez Państwo ze Stolicą św. uroczyście zawarty.

Konkordat bowiem zaraz w pierwszym artykule mówi: „Kościół katolicki, bez różnicy obrządków, korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie Jego władzy duchownej i Jego jurysdykcji, jak również swobodną administrację i zarząd Jego sprawami i Jego majątkiem, zgodnie z prawami boskiemi i prawem kanonicznem".

Szkoła może niepozwalać na odbywanie w lokalu szkolnym zebrań religijnych, lecz nie może zabraniać młodzieży w wieku szkolnym będącej, brania udziału w życiu religijnem w takiej formie, jaką Kościół uważa za stosowną i pożyteczną dla dobra dusz młodzieży. Dziecko bowiem należy przedewszystkiem do Kościoła Chrystusowego i do rodziców, odpowiedzialnych głównie za religijne wychowanie młodego pokolenia.

Ktoby w tej działalności Kościołowi przeszkadzał, stałby się przed Bogiem odpowiedzialny za przeciwdziałanie sprawie Bożej.

Zachęcam przeto młodzież szkolną, aby jaknajliczniej za-

pisywała się do stowarzyszeń religijnych i nie zrażała się przeszkodami stawianemi jej przez szkołę. Proszę też rodziców, aby w tym duchu wpływali na swoje dzieci i nadal domagali się od władz szkolnych przywrócenia nauki religji. A duchowieństwu polecam otoczyć młodych swoich parafjan tem serdeczniejszą i gorliwszą opieką duszpasterską, używając przytem środkow duszpasterskich, zalecanych przez Kościół św. Młodzież zaś pozbawioną w szkole nauki religji, zachęcam do uczenia się prywatnie oraz do częstszego przystępowania do sakramentów św. A Pan Jezus dopomoże jej do przetrwania tego doświadczenia, którego nie ze swej winy doznaje.

Nadto wyjaśniam, iż Księża nauczający religji w szkołach, co do ustroju szkolnego i pod względem wewnętrznego szkolnego porządku stosują się do przepisów szkolnych.

Natomiast co do czynności kapłańskich i duszpasterkich, do których należą: nauczanie wiary w kościele czy w szkole, odprawianie nabożeństw, udzielanie sakramentów św. i prowadzenie stowarzyszeń religijnych, zależą oni od Władzy kościelnej. Jeśliby kierownicy szkół na odbywanie czynności duszpasterskich, np. zebrań stowarzyszeń religijnych w lokalach szkolnych nie pozwalali lub uzależniali je od swojego nadzoru, Księża będą je odbywali w innych odpowiednich lokalach parafjalnych.

Wiecie, drodzy diecezjanie, że wizytując poszczególne parafje, zalecałem wam umiłowanie szkoły polskiej jako waszej pomocnicy w wychowywaniu waszych dzieci. Prosiłem was przy tej sposobności także o utrzymywanie dobrego stosunku z nauczycielstwem, pracującem w bardzo trudnych warunkach.

Nauczycielstwu zaś wyrażałem podziękę za jego ofiarną pracę oświatową i umoralniającą. I teraz to samo powtarzam, przekonany głęboko o potrzebie współpracy Kościoła, domu rodzicielskiego i szkoły nad urabianiem młodego pokolenia. Jednak nie mogę być obojętny na to, że religijny wpływ w szko-

le doznaje coraz większych trudności i że nasza katolicka młodzież w niektórych szkołach jest już pozbawiona nauki religji, prawem kościelnem i państwowem wyraźnie przepisanej.

Pragnąłem, drodzy diecezjanie, uniknąć tej przykrej dla mnie odezwy, i dla tego zabiegałem kilkakrotnie u Władz szkolnych o naprawę tego bolesnego stanu rzeczy.

Ponieważ Władze szkolne nie okazały dotąd skłonności do przywrócenia nauki religji i nieprzyjazna akcja przeciwko stowarzyszeniom religijnym młodzieży szkolnej nie ustaje a nadto dochodzą mnie skargi, jakobym młodzieży dotkniętej temi zarządzeniami szkoły nie wziął w obronę, byłem zniewolony dać wam niniejsze wyjaśnienie i udzielić wskazówek odpowiedniego postępowania".

Sąd nad żydostwem.

W ostatnich tygodniach ukazała się książka pod tytułem *„Mesjanizm a kwestja żydowska"*, której doniosłość okaże się niebawem w życiu. Autorem jest długoletni profesor Akademji Duchownej w Petersburgu, znawca Rosji carskiej i naoczny świadek przewrotu bolszewickiego, Ks. Dr. Stanisław Trzeciak, który w obronie więźniów dręczonych przez bolszewików niejednokrotnie omal życia nie postradał. Podziwiać należy i naśladować jego odwagę, z jaką wyciąga na światło dzienne podłości żydowskie i wzywa narody do samoobrony.

Takie rzeczy można i dziś głową przypłacić.

Pamiętamy zagadkową śmierć generała hr. Czerep-Spirydowicza przed 7 lub 8 laty zamordowanego w Ameryce we własnem mieszkaniu.

Kilkadziesiąt lat życia poświęcił walce z żydostwem i masonerją. Doszedł do wniosku, że światem wstrząsa banda około 300 zakonspirowanych żydów, *„podziemny Sanhedryn"*, który z szatańskim uporem i przewrotnością dąży do zniszczenia narodów chrześcijańskich i zapanowania nad światem.

Generał wzywał narody, aby się porozumiały, stworzyły sąd międzynarodowy i skończyły raz na zawsze z bandą satanistów.

W szczególności odwoływał się do narodów słowiańskich, jako najbardziej zagrożonych. Wyznaczył nawet zjazd wszechsłowiański w Stanach Zjednoczonych. Niestety, na tydzień przed zjazdem znaleziono generała w jego mieszkaniu uduszonego gazem świetlnym. Osobnik podejrzany, który zamieszkiwał w tym samym domu, po wypadku znikł bez śladu. Opowiadał mi te szczegóły syn zamordowanego, Michał, ciężko ranny na froncie podczas walk z bolszewikami.

Kongres się nie zebrał, sąd się nie odbył, wyrok nie zapadł, a żydostwo obciążyło przez ten czas swoje sumienie nowemi, jeszcze straszniejszemi zbrodniami.

Międzynarodowy sąd nad nimi prawdopodobnie nigdy się nie odbędzie, bo i aparat to zbyt kosztowny i żydzi we wszelkich międzynarodowych poczynaniach są najsilniejsi.

Ks. prof. Trzeciak inną wskazuje drogę: *uświadomić narody, a skoro to nastąpi, one same rozwiążą kwestję żydowską — każdy u siebie.*

Taki wniosek nasuwa się całą siłą po przeczytaniu jego książki.

Jako klucz do rozwiązania zagadnienia żydowskiego wskazuje *mesjanizm żydowski.*

Rzecz to naogół nieznana. W podręcznikach chrześcijańskich kończono zagadnienie mesjaniczne na Jezusie Chrystusie, na którym spełniły się wszystkie proroctwa staro-testamentowe.

Dla Żydow idea mesjaniczna nie straciła dotąd swej siły i mimo licznych oszustów, którzy w ciągu dziewiętnastu wieków występowali w rozmaitych okolicznościach i podawali się za mesjaszów lub proroków, Żydzi dotąd nie otrzeźwieli i oczekują, szczególnie po wojnie światowej, napewno swego Mesjasza.

Pewien odłam żydostwa zrzeka się już osobowego Mesjasza i chce go widzieć albo w organizacjach żydowskich, jak Nahum Sokołow, prezes wszechświatowej organizacji żydow-

skiej, albo w całym narodzie, jak Hans Kohn, teolog i filozof żydowski.

Zmarły w zeszłym roku w Wilnie Izrael Majer Hakohen (kapłan) do 95 roku życia oczekiwał każdego dnia przyjścia Mesjasza, a po modlitwach błagalnych wieczorem spodziewał się napewno poranku, który ziści jego nadzieje. Ułożył nawet kodeks prawa państwowego dla przyszłego królestwa mesjaszowego i rytuał kapłański dla przyszłej świątyni jerozolimskiej, którą Mesjasz miał odbudować wraz ze stolicą swego wszechświatowego królestwa, jak je Żydzi pojmowali za czasów Chrystusa Pana i dziś jeszcze pojmują.

W tem błędnem pojmowaniu proroctw mesjanicznych tkwi cały tragizm talmudycznego żydostwa i narodów, wśród których ono się zagnieździło.

Zmaterjalizowawszy ideę religijną, wytworzyli sobie pojęcia *ziemskiego królestwa i ziemskiego mesjasza.* Ponieważ Chrystus Pan tym pojęciom nie odpowiadał, więc go zamordowali, i odtąd z szatańskim uporem dążą do swego ziemskiego celu poprzez rewolucje i przewroty polityczne, poprzez łzy, krew i ruinę narodów, które usiłują zgnębić i nad nimi zapanować.

Stąd w rewolucjach biorą czynny udział nie tylko kapitaliści żydowscy, którzy je finansują, ale również sfery religijne i talmudyczne, które są łącznikiem między żydowskim proletarjatem i żydowskimi kapitalistami.

Dla osiągnięcia swego celu uciekają się do przeróżnych forteli, powiedzielibyśmy manewrów politycznych, wśród których socjalizm żyda Marksa odgrywa niepoślednią rolę, jak to otwarcie wyznaje wspomniany wyżej filozof żydowski Hans Kohn, pewny pomyślnego wyniku walki między duchem żydowskim a nieżydowskim. Walka ta rozpoczęta przed 19 wiekami, czyli po śmierci Chrystusa Pana, i dotąd nierozegrana, zakończy się zdaniem Kohna dopiero w królestwie mesjańskiem t. j. gdy Żydzi zapanują nad światem.

Syn Dawida t. j. Mesjasz nie przyjdzie wpierw, jak mówi Talmud *„aż ustanie najmniejsze panowanie nad Izraelem"*.

Dlatego to starają się Żydzi to panowanie obcych nad Izraelem na wszelki sposób zrzucić, a przeciwnie nad innemi narodami zapanować, bo wtedy przygotują i przyspieszą przyjście Mesjasza.

Wszystko to udowadnia na podstawie pism żydowskich, zwłaszcza Talmudu, w swem dziele ks. prof. Trzeciak. Powołuje się również bardzo często na współczesne publikacje żydowskie, aby wykazać, że pojęcia talmudyczne nie są dla dzisiejszych Żydów martwą literą, lecz przeciwnie stanowią normę ich codziennego życia politycznego, społecznego i religijnego.

Cała praca nieustraszonego autora opiera się wyłącznie na pismach żydowskich. Możnaby ją nazwać zwierciadłem duszy żydowskiej. Powinna się stać podręcznikiem akcji odżydzeniowej dla każdego, kto kocha Polskę i Kościół.

Dla nas Polaków, którzy zdajemy sobie sprawę, jak zostaliśmy przez Żydów opanowani, dzieło ks. prof. Trzeciaka posiada doniosłość wyjątkową, gdyż otwiera nam szeroko oczy na niebezpieczeństwo grożące Ojczyźnie, wykrywa żydowskie podstępy i budzi ducha samoobrony.

Dałem tę książkę do przeczytania jednemu ze współbraci, kapłanowi dzielnemu i zasłużonemu. Nie chciał jej czytać, nerwy nie wytrzymują.

Przyznaję, że *„mesjanizm żydowski"* nie jest lekturą przeznaczoną dla „lepszego trawienia". Rzeczywiście szarpie nerwy, gniecie serce, uciska głowę, niby obręcz stalowa, goździami nabita, ale to trudno. Naród nasz i inne ludy chrześcijańskie więcej od Żydów cierpią. Wspomnijmy na Rosję, Meksyk, Hiszpanję i Daleki Wschód. Dawniej Żydzi masakrowali po 200, 300 tysięcy chrześcijan, dziś ich mordują dziesiatkami miljonów.

Nie można odwracać oczu od tego krwawego widoku, żeby sobie nie mącić miłego spokoju.

Przeciwnie, trzeba mu się bacznie przyjrzeć, zbadać

przyczyny i niepoczytalne, zwarjowane żydostwo unieszkodliwić, jak się unieszkodliwia warjata i zbrodniarza. Każdy naród niech zrobi porządek u siebie.

Po przeczytaniu książki ks. prof. Trzeciaka każdy przyjdzie do wniosku, że dziś już pora przestać mówić o masonach, socjalistach, bolszewikach, a trzeba zacząć radzić energicznie o Żydach i tę sprawę jaknajprędzej rozwiązać.

Jeśli wy, Żydzi, drżycie przed tem rozwiązaniem, to ją sami rozwiążcie.

Wydobądźcie z pod ziemi waszych szatańskich wodzów, którzy was w taką matnię zapędzili, i wywieszajcie ich na suchych gałęziach, zaczynając od Lejby Bronsteina-Trockiego, który na waszą hańbę tłucze się jeszcze po świecie, że ani niebo, ani piekło, ani żaden kraj przyjąć go nie chce.

W książce ks. Trzeciaka znajdziecie jeszcze wiele innych „godnych" nazwisk, same „wasze". Skończcie z nimi, zróbcie ekspjację za ich zbrodnie.

Skończcie z Talmudem, tem dziełem iście szatańskiem, które was do obecnego szaleństwa doprowadziło.

Skończcie z waszemi talmudycznemi szkołami, kuźniami nienawiści i obłędnego fanatyzmu.

Skończcie z całą waszą dotychczasową teorją i praktyką życia, a wówczas, my chrześcijanie powstrzymamy karzącą sprawiedliwość.

Tylko się spieszcie, bo my już czekać nie będziemy.

Każdy kapłan i działacz społeczny podwoi teraz wysiłki, aby pouczyć rodaków, co wy im szykujecie.

Wyrzucą was ze wsi żelaznym i nieugiętym bojkotem.

Odbiorą wam rzemiosło i handel. Odetną dowóz żywności, zmuszą do opuszczenia naszych miast.

Zabijać was nie będą, bo my chrześcijanie, zwłaszcza Polacy, brzydzimy się okrucieństwem.

Ale nas nie zaczepiajcie, bo na zaczepkę tęgo odpowiedzieć potrafimy.

Zachowajcie się pokornie, boście zawinili, to wam prze-

baczymy, i jak Niemców okupantów w 1918 r. odstawimy grzecznie do granicy, potrąciwszy tylko koszty waszego utrzymania i wynagrodziwszy sobie sprawiedliwie krzywdy wyrządzone przez wasze wiekowe szachrajstwa.

Według Talmudu należałoby się wam „oko za oko, ząb za ząb, krew za krew" za tyle ofiar waszego okrucieństwa, ale my dzieci Nowego Zakonu postąpimy sobie z Wami łagodniej.

Cierpieć Was jednak dłużej u siebie nie będziemy!

Oto wniosek z książki Ks. prof. Trzeciaka.

Drobne ostrzeżenie. Książka ma liczne usterki językowe i drukarskie. Szkoda, że się do niej wkradły. Z tego powodu „ptasie mózgi" będą się głupio zrażać, dzieło krytykować, czytelników zniechęcać. Żydzi nie omieszkają tego wykorzystać, by autora zwalczać metodą „milczenia i lekceważenia", którą tylokrotnie na naszej bezkrytycznej publiczności wypróbowali.

Więc jedno czynię ostrzeżenie: niechaj nikt o tem dziele i jego autorze sądu swego nie wypowiada, dopóki go sam z głębszą rozwagą nie przeczyta.

Objętość 377 str. wielkiej ósemki—pilnie przewertować—to trud niemały; wydać 5 zł. na kupno tej książki, to również poważny uszczerbek dla biednej kieszeni, ale gdy się pomyśli, że te karty są pisane krwią i łzami pomordowanych przez Żydów ofiar—ustaną wszelkie wahania!

Ze zbrodniczą polityką wszechświatowego żydostwa trzeba już raz skończyć!

Dzieło ks. prof. Trzeciaka jest do nabycia w księgarni „Przeglądu katolickiego", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71 i w innych księgarniach katolickich.

Ks. M. Wiśniewski.

Sprawozdania i krytyki.

Ojciec św. do ks. Fr. Rutkowskiego. Ks. kanon ik Franciszek Rutkowski egzemplarz swojej pracy o ks. arcybiskupie Cieplaku przesłał w dowód synowskiego hołdu Ojcu św. Na to otrzymał od J. Em. Ks. kardynała sekretarza stanu Pacellego obszerne i wzruszające podziękowanie, datowane z Watykanu dn. 4 czerwca b. r.:

Przewielebny Księże Kanoniku! Chwalebna i prawdziwie synowska miłość skłoniła Waszą Przewielebność do napisania dzieła, zawierającego życiorys i wiekopomne zasługi Arcybiskupa Jana Cieplaka.

Osoba najczcigodniejszego Arcypasterza, z którym Wasza Przewielebność miał szczęście pozostawać poprzez długie lata w najbliższem i poufnem pożyciu, w opisie bogatym w szczegóły walk i cierpień, jakich on doznał w obronie św. wiary, jaśnieje aureolą dobroci i wielkoduszności, przynosząc wielki zaszczyt Kościołowi i kapłaństwu.

Cieszy się przeto Jego Świątobliwość z ukazania się książki takiej wartości, odpowiadającej potrzebom czasu i przedstawiającej postać dzielnego bojownika za wiarę w tak pociągającym blasku, iż czytelnicy z pewnością wzmogą się i ożywią tą samą wiarą czynną oraz gotowością do działania i cierpienia dla imienia chrześcijańskiego. Ojciec św. z całego serca dziękuje ks. Kanonikowi za ten wyraz synowskiego przywiązania przez złożenie w hołdzie dzieła, będącego owocem długiej i ofiarnej pracy.

Ze swem najwyższem podziękowaniem Jego Świątobliwość bardzo chętnie łączy Błogosławieństwo Apostolskie jako zadatek łaski stałego oświecenia, pociechy i pomocy z nieba oraz swej ojcowskiej życzliwości.

Miło mi również skorzystać ze sposobności, by zapewnić o mych szczerych uczuciach i głębokim szacunku, z jakim pozostaje szczerze Przewielebnemu Ks. Kanonikowi życzliwy w Chrystusie. (K.A.P.).

E. Kardynał Pacelli.

Publikacja masońska w języku polskim. Ukazała się świeżo książka p. t. „Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj. Wypisy". Książka bez nazwiska autora, wydawcy, bezimienna, tajemniczość bowiem jest swoistą i główną cechą działalności masońskiej. Publikacji tej usiłowano na wstępie nadać pozory objektywizmu, przytaczając ustępy o masonerji z historji kościelnej ks. Archutowskiego i z encyklopedji kościelnej, wydanej przez ks. Chełmickiego. Dalej jednak następują wyjątki ze źródeł masońskich, albo dla masonerji przychylnych, jak np. Grande Encyclopedie, Meyers Lexikon, Der grosse Brockhaus. Encyclopedia Americana i t. d.

Wrażenie z początku ujemne o działalności masonerji na podstawie takiego zestawienia szybko się zaciera i następuje stopniowo gloryfikacja wolnomularstwa. Dowiadujemy się, że masonerja jest instytucją „filantropij-

ną", „humanitarną", „nie walczy z religią" i t. p. O knowaniach i spiskach politycznych masonerji, o popieraniu przez nią i finansowaniu elementów wywrotowych i rewolucyjnych, o walce nieubłaganej z religją, o aferach w stylu Stawisky'ego — ani słowa. Tak się przedstawia „objektywizm" powyższej publikacji masońskiej w języku polskim. Książka ta, wydana notabene na luksusowym papierze i tania (najwidoczniej z funduszów dyspozycyjnych masonerji), ma na celu rehabilitację działalności wolnomularstwa, skompromitowanego ostatnio skandalami finansowemi we Francji i zbrodnią popełnioną na osobie sędziego Prince'a. (K. A. P.).

Ks. Dr. Andrzej Wronka, Liturgja na ambonie. Zasady i wskazówki.

1933 r. 170 str. in. 8⁰. Księgarnia św. Wojciecha.

Grunt liturgji w Polsce jest tak mało uprawiony, że każdy artykuł i książka z tej dziedziny jest upragnionym gościem, tembardziej, gdy się czemś wyróżnia. Otóż właśnie książka ks. dr. Wronki wyróżnia się solidną wiedzą liturgiczną, bezpretensjonalnym a jasnym wykładem, rzeczowością historyka-filologa i poprawnością myślenia teologicznego.

Część pierwsza odpowiada na pytanie: dlaczego? Część druga odpowiada na pytanie: co i jak? Pierwsza jest diagnozą stosunków liturgicznych i rachunkiem sumienia dla kapłanów w rzeczy liturgicznej. Gdy chodzi o rozbiór duszy osób świeckich pod względem liturgicznym, byłby autor skorzystał niejedno z książki ks. Sawickiego: Dusza nowoczesnego człowieka. Można było przy tej okazji wskazać na związek nowoczesnych prądów w różnych dziedzinach życia: rozkwit socjologji, szkoły pracy w pedagogice, liturgji i akcji katolickiej w życiu religijnem, realizmu w sztuce itd.

Druga część jest niemniej wartościowa, wskazując jakiemi torami powinno pójść kaznodziejstwo liturgiczne. Z liturgji ogólnej daje autor plany około sześciu kazań. Cenna jest na stronie 82 dyspozycja każdego kazania z liturgji szczegółowej. Rozdział VI. może być aktualny tylko wobec wybranego grona wiernych, dość daleko posuniętego w uświadomieniu katolickiem. Rozdział VII. natomiast o roku kościelnym da się wszędzie zastosować i okaże się wdzięcznym dla kaznodziei i słuchaczów. Podkreślić tu trzeba umiarkowany sąd autora o jednolitości myśli w poszczególnych formularzach mszalnych i w całych grupach niedzielnych. Są bowiem liturgiści, jak np. Parsch, którzy we wszystkiem widzą system i przemyślany układ, czem wprowadzają dużo sztuczności i nienaturalności do swych rozważań liturgicznych. Myśli autora o proprium i commune sanctorum mogą bardzo się przydać do kazań odpustowych, tak jak znowu tematów do kazań pasyjnych dostarczy rozbiór okresu wielkanocnego na str. 132-144. Podobnie jak strona 82 tak strona 153 daje wskazania, obowiązujące przy głoszeniu kazań o któremkolwiek z sakramentów świętych. Na zakończenie rozprowadza autor temat o chrzcie św. i o bierzmowaniu, co z korzyścią

mógłby także uczynić dla innych sakramentów św. Zbyt pochopnie rozstrzyga wprawdzie kwestję chwili przyjęcia sakramentu bierzmowania. Dużo nad tem dyskutowano w sferach wychowawców i rozstrzygnięto nie po myśli autora. Gdy chodzi o sakramentalja warto śledzić „proprium de tempore" rytuału i wypełniać to, co podaje. Najlepiej byłoby, gdyby nawet rubrycela podawała wszystkie benedykcje przypadające na dany dzień roku kościelnego. Rozbiór pogrzebu chrześcijańskiego zapłodni z pewnością nasze kazania na dzień zaduszny.

„Liturgia na ambonie" jest pierwszym czynem literackim autora we formie samodzielnej książki. Nie jest ona objawieniem rzeczy nowych, jest raczej ujęciem w całość myśli dyskutowanych na łamach prasy liturgicznej. Niemniej jednak jest to publikacja wielce pożyteczna, gdyż przypomina, co poszło w niepamięć, prostuje, co wskutek różnych wpływów skoszlawiło się, podsuwa nowe mysli, ożywia sprawę liturgji katolickiej i pogłębia nurt życia religijnego.

Książkę przeczyta z pożytkiem nasamprzód każdy kapłan, ale i świecki inteligent: pedagog, socjolog, historyk kultury. Pewne naleciałości językowe i usterki stylu dadzą się z łatwością usunąć w przyszłości.

Dla dobra liturgji katolickiej spodziewamy się, że autor odtąd już perjodycznie zasilać będzie katolicką umysłowość w Polsce nowemi książkami.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Dietrich von Hildebrand „Sittliche Grundhaltung", mała 8, stron 75, Mainz — 1933, Matthias-Grünwald-Verlag.

Autora, znanego już z pracy w dziedzinie liturgji, zaliczyć można do rzędu najbardziej czynnych współpracowników świeckich Akcji katolickiej.

„Sittliche Grundhaltung", to nowa praca tegoż autora. Książka bardzo ciekawie ujęta przez uwzględnienie w niej psychologji praktycznej, która potrafi każdemu oddać przysługi. Stąd pragnęłoby się polecić ją wszystkim, którzy sami siebie, lub innych do doskonałości prowadzić mają.

Zagadnienie cnót przyrodzonych jak: czci, wierności, poczucia odpowiedzialności, prawdomówności i dobroci, rozwija autor przed oczyma czytelnika wspaniale, podając zarazem psychoanalizę poszczególnych grup charakterów, w stosunku do tej cnoty.

Bierz...., czytaj,..... a napewno pochwalisz!

Romano Guardini „Wille und Wahrheit", mała 8, str. 237 Mainz — 1933, Matthias-Grünwald-Verlag.

Guardini przemawia w pracach swoich do czytelnika raz jako znawca sztuki, raz jako filozof, to znowu jako teolog. Tym razem, występuje jako syntetyk tych nauk, jako rekolekcjonista,

Literaturze rekolekcyjnej przybyła nowa, i to niezwykle oryginalna praca. Wystarczy wspomnieć, że w programie trzydniowych rekolekcyj spo-

tykamy ćwiczenia gimnastyczne, recytowane msze św., wspólne śpiewy, oraz rekreację. Autor docenia zasadę, że zarządzenia są o tyle skuteczne, o ile cel ich został wyraźnie wskazany i wytłumaczony. Stąd to autor stara się w specjalnych naukach wykazywać rekolektantom celowość tego właśnie programu.

Rekolekcje Guardiniego mają zachęcić uczestników do czytania Pisma św. To też specjalna egzorta wyjaśnia praktycznie wartość tego zamiaru, a dopełnia dzieła codzienna nauka podczas mszy św.

Celem tych rekolekcyj, jak pisze sam autor, jest znalezienie Boga: „w Piśmie św., które jest Jego słowem; w sumieniu, które jest Jego głosem, w każdej chwili, która jest Jego opatrznością, w chrześcijańskiem działaniu, do którego On nas powołał" (216 str.).

Rzadka to książka w tej dziedzinie, budząca dużo refleksyj, godna polecenia każdemu, kto sam pragnąłby odprawić rekolekcje, lecz specjalnie tym, którzy rekolekcyj udzielają.

Dr. F. Messerschmid dodaje na zakończenie kilka uwag teoretycznych i praktyktycznych, dotyczących doboru śpiewów i muzyki, podając zarazem spis najważniejszych podręczników.

Bogactwo pobudek i niebiański zapał wypełnia każdą stronicę. Książka powyższa, to apostoł nowoczesny, który duchem swoim budzi gorące pragnienie prawdy i głód doskonałości.

Kazimierz Żarnowiecki.

Dla naszych „piątek".

Nie agitować, lecz organizować!

Kryzys nie ustąpi, dopóki nie wróci wzajemne zaufanie, nie zrodzi się zaś zaufanie człowieka do człowieka bez wiary i miłości Bożej.

W tym właśnie celu tworzymy nasze piątki, aby na gruncie wiary i miłości Chrystusowej ludzi zbliżać do siebie, łączyć w ścisłe przyjacielskie grupki, dawać myśl i kierunek boży i w ten sposób potęgować zbiorowy czyn katolicki.

Nie jesteśmy organizacją, lecz „ruchem młodych katolików" zmierzającym do oddania Polski Chrystusowi.

Przyśpieszyć rozwój ruchu!

Odwołujemy się do wszystkich naszych przyjaciół i prosimy o werbowanie nowych „piątek". Każda piątka będzie otrzymywać od lipca b.r. „Pro Christo" za 5 zł. rocznie, zamiast 6 zł. Pragniemy zdobyć nie jaknajwięcej oddzielnych prenumeratorów, lecz jaknajwięcej „piątek", gdyż zdajemy sobie sprawę, jak wielka

zachodzi różnica między pracą indywidualną a zbiorową. Numer „Pro Christo", nieraz w bibliotece indywidualnej tonie wśród innych pism i książek, a w „piątce" będzie przeczytany, przedyskutowany i zrodzi czyn zbiorowy.

O to nam głównie chodzi.

Oprzyć wszystko na Chrystusie.

„Wielkim grzechem czasów naszych — pisze O. Mateo w swojem prześlicznem dziełku: „Jezus Król Miłości", str. 52— *to całkowita nieznajomość Jezusa Chrystusa. Po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa słyszymy jeszcze skargę Zbawiciela: „Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie!"*

Czy nie moglibyśmy rozpraszać te ciemności i wnosić światło, wprowadzając delikatnie a wytrwale zwyczaj czytywania św. Ewangelji w rodzinach?

Coby to było za błogosławieństwo, gdyby ta Boska Księga tysiącami egzemplarzy rozeszła się po rodzinach, w których zasady życia chrześcijańskiego są chwiejne dla braku wykształcenia religijnego.

Ewangelja posiada siłę wyjątkową, jedyną; posiada boskie namaszczenie, jakiego nie znajdziemy w żadnej innej książce.

Słusznie mawiała św. Tereska, że woń Jezusowa bije z każdej jej stronnicy, z każdego słowa.

Żadna literatura na ziemi, choćby najcudniejsza formą i najbogatsza treścią, nie miała nigdy przywileju, jaki posiada Ewangelja: Zamknąć w jednem słowie ogrom Objawienia Bożego, wnosić do serc pokój, rozwiązywać najtrudniesze zagadnienia. Wszystko zawarte jest w tej księdze, bo ona jest wiernem echem słów Tego, który przemawiał, jak nikt nigdy nie mówił, który kochał, jak nikt nigdy kochać nie potrafił.

Zaiste, stara to Kięga, której się już nie czyta; każdy mniema, że zna ją dostatecznie, choć treści jej nigdy nie rozważał. Jaka szkoda!

Kto nie uczynił z Ewangelji codzienej swej strawy duchownej, temu zawsze braknąć będzie czegoś poważnego, czegoś gruntownego w wyrobieniu religijnem i duchowem.

A więc do dzieła! Zaznajamiajmy rodziny z Ewangelją; niech poznają autentycznego Jezusa Ewangelji".

* * *

Na tej podstawie łączmy się do wspólnego czynu Chrystusowego, twórzmy „piątki rodzin" — „piątki chłopców" — „piątki dziewcząt", dobierając na podstawie zaufania ludzi zbliżonych

wiekiem, płcią, zawodem, wykształceniem, zainteresowaniami, terenem działania.

Gdy w „piątce” zżyją się po krótszym lub dłuższym czasie i poczują się jedną rodziną, niechaj każdy tworzy nową piątkę na własną rękę i niech ją prowadzi, nie zrywając łączności ze swoją pierwszą *piątką macierzystą.*

Takie jest prawo rozwoju wszelkich organizmów: życie rodzi życie i promieniuje tem dalej i potężniej, im więcej posiadało zasobów w swem źródle.

Do przeczytania w najbliższym czasie. W ostatnich tygodniach ukazała się niezmiernie cenna i pożyteczna książka p.t. *„Świadome macierzyństwo”* napisana przez zasłużoną działaczkę Marję Kępińską, a wydana przez „Zjednoczenie Katolickich Związków Polek. Poznań, 1934, str. 173. Książka napisana krwią serca. Uderza w ohydną zbrodnię naszych czasów, która gubi narody i Polskę— *w ograniczanie i mordowanie potomstwa.*

Zbija wszelkie możliwe wykręty:

„Nie mogę mieć dzieci”.

Rozprasza błędne ogniki: Boy'a, Lindsey'a, Russell'a.

Zwalcza podwójną moralność męską i żeńską. Wstrząsa sumieniem. Daje obfity materjał rzeczowy do przemówień, artykułów, broszur. Polecamy ją wszystkim naszym „piątkom” męskim i żeńskim. *Ks. M. Wiśniewski.*

Nadesłane do redakcji.

1. *O życiu parafjalnem.* List pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski.

2. *W sprawie Jubileuszu Odkupienia.* List pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa.

3. *O ducha chrześcijańskiego w Polsce.* List pasterski Episkopatu Polski.

4. *Św. Albert Wielki.* O. Dr. Romuald Kostecki, Dominikanin. Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów, 1934, str. 178 + IX, c. 2.80 zł.

5. *Św. Jan Bosko,* 1815—1888. A. Aufray. Nakładem Ks. Salezjanów. Poznań, 1934, str. 428.

Wydawnictwa XX. Jezuitów.

6. *Najświętsza Marja Panna.* O. René—Marja de la Broise T. J. Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XI. Kraków, 1934, str. 302.

7. *Łaski Boże.* Ks. P. Lippert T. J. Z oryginału niemieckiego przełożyła Ida Kopecka. Kraków, 1934, str. 148.

8. *Błogosławieni męczennicy Ameryki Południowej.* Kraków, 1934, str. 40.

9. *Posiew krwi.* Ludwik Bertrand. Przełożyła z oryginału francuskiego Anna Kicińska. Kraków, 1934, str. 315.

10. *Jak zawsze się modlić.* Zasady i ćwiczenia łączności z Bogiem. O. Raoul Plus T. J. Kraków, 1934, str. 112.

11. *Kowalscy.* Lisbeth Burger. Kraków, 1934, str. 177.

12. *Brachium saeculare*—według obecnie obowiązujących i dawniejszych konkordatów. Napisał dr. Karol Aleksandrowicz. Zeszyt dodatkowy „Przeglądu Powszechnego" № 1. Kraków, 1934, str. 71.

13. *Uprzywilejowane stanowisko wielkich mocarstw w XIX i XX wieku.* Napisał dr. Antoni Mańkowski. Kraków, 1934, str. 84.

Wyd. Nacz. Inst. Akcji Katol. w Poznaniu.

14. *Nauki rekolekcyjne o Akcji Katolickiej.* Ks. dr. Kazimierz Kowalski. Poznań, 1934, str. 102.

15. *Walka z pornografją.* Cykl rozpraw. Poznań, 1932, str. 38

Wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

16. *Ave Maris Stella.* Czytanki na miesiąc maj. Ks. dr. Antoni Polz. Poznań, 1933, str. 194.

17. *Arcybiskup Stablewski.* Ks. Stanisław Łukomski, Biskup Łomżyński. Poznań, str. 156.

Od Administracji.

W celu przyspieszenia ruchu wychowawczego i odrodzeniowego pod hasłem „NIECH ŻYJE CHRYSTUS KRÓL" prosimy naszych Przyjaciół o tworzenie kółek prenumeratorów i czytelników, t. zw. naszych „piątek", oddzielnie z mężczyzn, kobiet, młodzieńców, dziewcząt. Mogą też być i „piątki" rodzin. Naszym „piątkom" oddajemy miesięcznik od lipca po 5 zł. rocznie, prosimy tylko o łaskawe podanie nazwisk i adresów osób, wchodzących w skład każdej „piątki" Chrystusowej.

Z serdecznem pozdrowieniem w Chrystusie
Redakcja i administracja „PRO CHRISTO".

ERRATA. W zeszycie czerwcowym „Pro Christo" w artykule „Szermierz królewskich praw Chrystusa" na str. 432 w. 7 od góry zamiast „we wsi Lenin" powinno być „we wsi Leniu od Lenie".